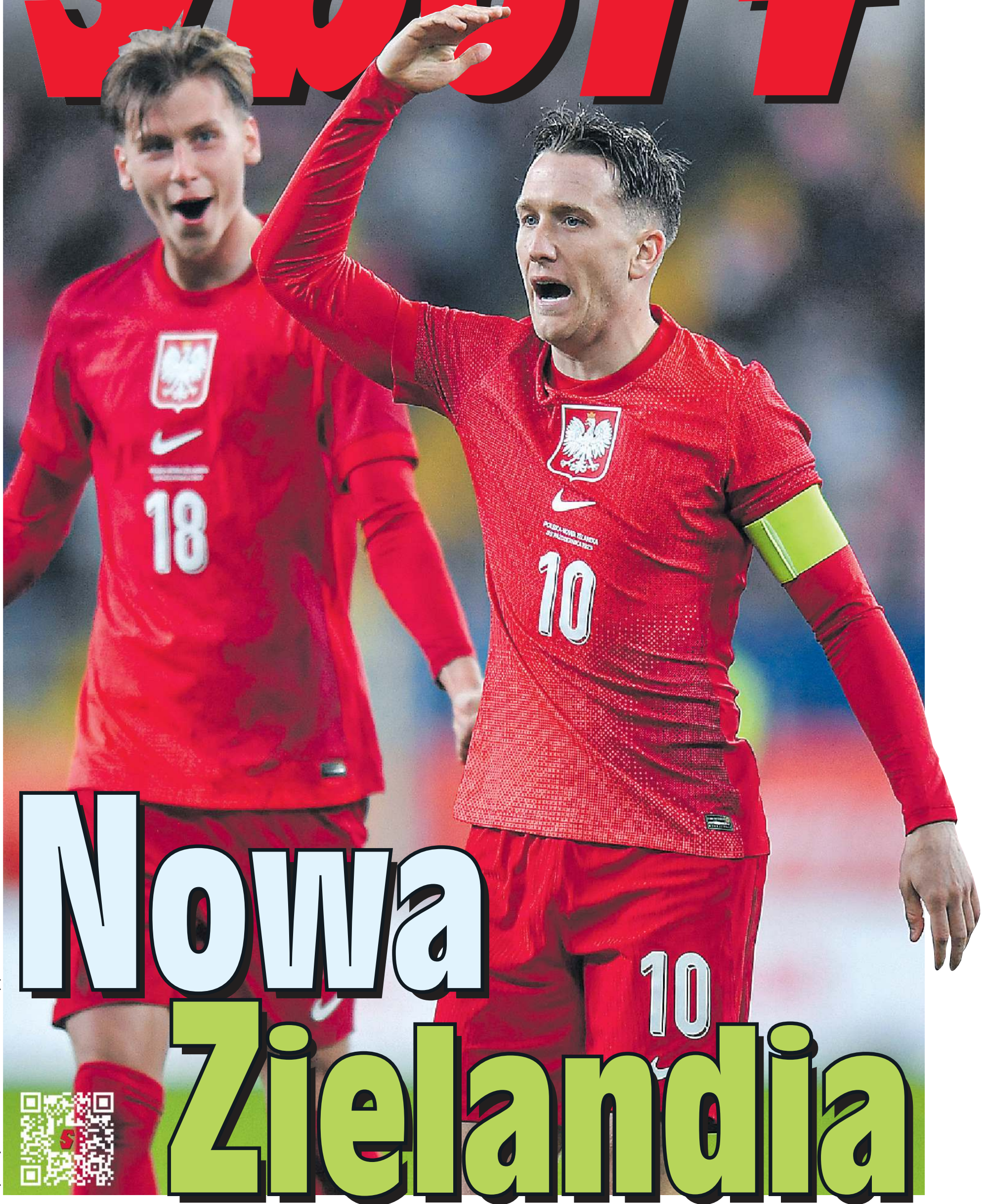




10 października 2025

NR 237 (18328)

Sport



Nowa Zielandia

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575



ILE I ZA CO

Eksperyment dał odpowiedzi

Nie wszyscy piłkarze zdali testy u Jana Urbana, choć kilka pozytywów udało się znaleźć.

Bartłomiej DRĄGOWSKI,
do 46 min – 5

■ Zaczął ambitnie, w 18 sekundzie... kopiąc „świecę” w aut. To była zapowiedź słabej potowy w wykonaniu Polaków, zresztą „Drązek” jeszcze kilka razy „raczył” kibiców aż do przesady słabą grą nogami. Był trochę nerwowy, to na pewno, ale parę razy swoją stricte bramkarską, czyli najważniejszą robotę wykonał. Najlepiej chyba w 24 minucie, w podbramkowym chaosie.

Przemysław WIŚNIEWSKI,
do 46 min – 5

■ W pierwszej potowie wyglądał najlepiej z trzysobowego bloku defensywnego, ale też chyba uległ ogólnej nijakości zespołu. Próbował wyprowadzać piłkę, ale nie wynikało z tego nic szczególnego. Raz, gdy poszedł bardzo wysoko, zakończył wszystko podaniem na wolną przestrzeń. Wolną również od jego kolegów.

Jan ZIÓŁKOWSKI, 90 min – 6

■ Nie dość, że debiutant, to jeszcze najmłodszy na boisku. Zaczął nerwowo, choć kilka razy na konia wsadzili go bardziej doświadczeni koledzy. Jednakże można było odnieść wrażenie, że pewny z natury Ziółkowski jeszcze tej pewności z biegiem meczu nabierał. Szczególnie w drugiej połowie popisał się kilkoma niezłymi i wymagającymi interwencjami.

Tomasz KĘDZIORA,
90 min – 4

■ Gdyby w drugiej potowie się nie ogarnął, notę miałby jeszcze niższą i to mimo faktu zachowania czystego konta jako obrońca! Przed przerwą był jak tykająca bomba, momentami zachowując się, jakby nie wiedział, co się wokół niego dzieje. W 25 minucie podał do środkowego Ziółkowskiego tak, że Nowozelandczycy... prawie mieli stuprocentówkę, potem w prostym rozegraniu kopnął w aut. Tak po prostu.

Przemysław FRANKOWSKI,
do 46 min – 5

■ Całkiem, całkiem – szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę koheletowską marność w pierwszej potowie. Był jednym z aktywniejszych piłkarzy, parę razy dał nawet niezłą wrzutkę, ale koniec końców zaprezentował się gorzej niż Paweł Wszółek.

Jakub PIOTROWSKI,
90 min – 3

■ To duża sztuka, żeby być ustawionym w samym środku piłkarskiego boiska i... nie zrobić nic. Anonimowy i zupełnie nijaki występ zaprezentował nam Piotrowski. Gdy miał



Michał Skórąs całkiem nieźle wszedł w buty Nicoliego Zalewskiego.

już piłkę, zazwyczaj zwalniał akcje, nie szukał sobie wolnej przestrzeni, swoim poruszaniem nie pomagał kolegom, grał na alibi. Nie było z niego pożytku.

Piotr ZIELIŃSKI,
do 63 min – 7

■ Oczywiście kilka razy przytrafiła mu się niedokładność, a był też strzał w reflektor. Jednakże jako jeden z nielicznych „pierwszokładowych” w pierwszym składzie ciągnął reprezentację. W 7 minucie niewiele mu brakło do tądnej bramki podcinka, którą to sam sobie wysokim odbiorem wypracował. No i najważniejsze – popisał się pięknym golem na 1:0. Brawo!

Michał SKÓRĄS,
do 73 min – 7

■ Ostatni mecz w reprezentacji zagrał na Euro 2024 z Francją i widać było, że jest głodny orła na piersi. Wyglądał trochę jak uboższa wersja Nicoliego Zalewskiego – i to nie jest obraza! Dynamizował akcje, oddał dwa bardzo groźne strzały, po których niewiele brakowało do gola. Czasami za bardzo zwalniał, podejmował średnie decyzje, lecz było to też skutkiem widocznego gołym okiem braku zgrania eksperymentalnej jedenastki Polaków, także między Skórąsem a Kozłowskim. Jeśli ktoś miał coś wygrać wczorajszym eksperymentem, to na pewno skrzydłowy Gent.

Sebastian SZYMAŃSKI,
do 46 min – 3

■ Niechlujny – to chyba dobre określenie jego gry. Trochę standardowo dla niego w repre-

zentacji, oczekiwano, że będzie ważnym punktem ofensywy, a nie był nawet podpunktem. Miał okazję na gola, uderzając z linii „szesnastki” po podaniu Skórąs, ale został zblokowany. Z kolei dobijając uderzenie Skórąs, trafił w bramkarza, mimo że okazja była znakomita (pał licho, że spalił). W 43 minucie jego nieodpowiedzialna (niechlujna właśnie) strata w narożniku sprokurowała groźną sytuację rywali.

Krzysztof PIĄTEK,
90 min – 3

■ Jedyne polski piłkarz, który zobaczył wczoraj żółtą kartkę, a przecież biegł na szpicy. Poza bieganiem w sumie niewiele zrobił, no chyba że jako osiągnięcie można wyliczyć faulowanie Nowozelandczyków. Jeszcze parę szturczyńców i obejrzałby drugą kartkę, a wtedy mówilibyśmy o kompromitacji. Oczywiście, Piątek to taki piłkarz, któremu trzeba coś wypracować, a koledzy w tym aspekcie nic mu nie dali, no ale... to już nie nasz problem. Fakty są bowiem takie, że „Piona” specjalnie przydatny nie był. Podsumowanie? Jak pod koniec pierwszej potowy kopnął piłkę w aut, sędzia zaprosił zespołu do szatni.

Kacper KOZŁOWSKI,
90 min – 4

■ Kolejny wracający do kadry, tyle że po – równo! – czterech latach. Miał kilka przebiegów, ale dużo za mało – na przykład, gdy w 34 minucie odebrał piłkę rywalowi, wskutek czego potem Michael Boxall obejrzał „żółtko”.

Kamil GRABARA,
do 46 min – 5

■ Trudno go ocenić, bo nie miał co robić. Rywale nie oddali żadnego celnego strzału, nie miał też wielu okazji, by popisać się efektownymi podaniami. No ale chociaż nie kopnął po autach.

Jakub KIWIOR, do 46 min – 6

■ Mając na uwadze, że przez prawie całą drugą połowę Nowozelandczycy gonili wynik, ale żadnej „setki” nie mieli, można pochwalić dobrą zmianę „Kiwiogo”. Pod ścianą postawiony jednak ani razu nie został.

Paweł WSZÓŁEK,
do 46 min – 7

■ Proste granie – rajd po linii do końca i podanie. W ten sposób Wszółek zanotował asystę przy голу Zielińskiego, kiedy nawinął, poczekał, popatrzył. Zrobił to, co powinien każdy ziemiannik, czyli podniósł jakość na swojej pozycji.

Karol ŚWIDERSKI,
do 46 min – 5

■ Dał przyzwrotną zmianę, chociaż też do rewelacji brakowało. Miał swoje pomniejsze sytuacje, powalczył, pobiegał. Przejął opaskę po Zielińskim, co podkreśliło jego pozycję w hierarchii.

Bartosz KAPUSTKA, do 63 min – 2

■ Niczego specjalnego nie pokazał.

Arkadiusz PYRKA,
do 73 min – niesklas.

■ Zadebiutował i... chyba tyle. Był jakiś taki przestraszony i nie pokazał żadnego ze swoich atutów.

Piotr Tubacki

Półówka Finlandii starczyła do toastu

Przez 45 minut miłą niespodziankę fundowali nam Litwini. Po zmianie stron szybko jednak roztrwonili przewagę i Finowie dogonili nas w tabeli.

To był dobry występ naszego niedzielnego rywala. Niestety, jedynie w pierwszej odsłonie spotkania w Helsinkach. W tym okresie Litwini bronili mądrze – z reguły z dala od własnej bramki, a jedyne celne uderzenie, do jakiego dopuścili, Leo Walta zza „szesnastki” w 42 minucie, zostało zgrabną robinsonadą sparowane na rzut różny przez Tomasza Svedkauskasa. Żeby zaś podsyć polskie nadzieje na załatwienie sprawy 2. miejsca niekoniecznie naszymi rękami, w 25 minucie kapitalnym strzałem popisał się wbiegający w pole karne defensor, Pijus Sirvys. Było w tej akcji nieco przypadku (rykoszet od jednego z obrońców) i nieco nieporadności Viljamiego Sinisalo przy interwencji, liczyła się jednak piłka w siatce.

Po zmianie stron Finowie potrzebowali ledwie 10 minut, by odwrócić losy spotkania i zasłużyć na pomeczowy toast za zwycięstwo. Benjamin Kallman miał trochę fartu, że w „bilardzie” w polu karnym jako ostatni piłki, która spadła mu pod nogi, dotykał obrońca gości. W tej sytuacji Stephanie Frappart – posiłkując się podpowiedzią z VAR-u – gola uznała, choć wcześniej anulowała go po sygnalizacji asystenta. Siedem minut potem konsultacja już potrzebna nie była: uderzenie Adama Marchiewa może i miało w sobie nieco przypadkowości, ale futbolówka poszybowała w samo „okienko” bramki litewskiej. I na tym emocje się skończyły. Polacy o przewagę nad Finlandią w tabeli powalczyć będą musieli sami...

Na stadionie Ta Qali mogło zacząć się sensacyjnie: po błędzie obrońcy, w 3 minucie oko w oko z Verbruggenem stanął Joseph Mbong! Brakło mu jednak umiejętności, by posłać „rogala” w „długi” róg holenderskiej bramki – piłka minęła słupek. Potem już Holendrzy – niespecjalnie for-

sując tempo – zrobili, co należało. Dwukrotnie „jedenastki” za faule wykorzystał Cody Gakpo, zaliczając też asystę przy trafieniu Tijjaniego Reijndersa. O fajerwerkach trudno mówić, ale też nie byłoby im potrzebne do gładkiej wygranej.

(DaL)

Finlandia – Litwa 2:1 (0:1)

0:1 – Sirvys, 25 min, 1:1 – Källman, 48 min, 2:1 – Marchijew, 55 min
FINLANDIA: Sinisalo – Alho, Lahteenmaki (83. Stahl), Koski, Ivanov, Antman (83. Keskinen) – Marchijew (61. Lod), Kairinen, Walta (83. Peltola) – Pohjanpalo, Kallman (65. Terho). Trener Jacob FRILS.
LITWA: Svedkauskas – Sirvys, Armalas (77. Sirgedas), Girdvainis, Tutyskinas, Lasickas – Golubickas (60. Slivka), Vorobjovas, Gineitis, Dołżnikow (60. Jankauskas) – Paulauskas (77. Petkevicius). Trener Edgaras JANKAUSKAS.
Sędziowała Stephanie Frappart (Francja). Widzów 15819. Żółte kartki: Ivanov, Keskinen – Dołżnikow.

Malta – Holandia 0:4 (0:1)

0:1 – Gakpo, 12 min (karny), 0:2 – Gakpo, 49 min (karny), 0:3 Reijnders, 57 min, 0:4 Depay, 90+3 min
MALTA: Bonello – Corbalan, Shaw, Pepe, Camenzuli – Guillaume, Satariano (73. Yankam) – Mbong (73. Overend), Teuma (84. Reid), Chouaref (84. Jones) – Cardona (87. Tuma). Trener Emilio DE LEO.
HOLANDIA: Verbruggen – Dumfries, Timber, van Dijk, van de Ven (84. Hartman) – Gravenberch, Reijnders, de Jong (67. Kluivert) – Frimpong (67. Malen), Weghorst (67. Depay), Gakpo (84. Simons). Trener Ronald KOEMAN.
Sędziował Dejan Strukan (Chorwacja). Żółte kartki: Camenzuli, Pepe, Cardona, Teuma, Overend – van Dijk, Depay.

Grupa G			
1 Holandia	5	13	18:3
2 Polska	5	10	8:4
3 Finlandia	6	10	8:9
4 Litwa	6	3	6:9
5 Malta	6	2	1:16

Następne mecze (12.10.): Holandia – Finlandia (18.00), Litwa – Polska (20.45)



Ten pojedynek Benjamin Kallman (nr 19) przegrał, ale to jego trafienie poderwało Finów do walki.

Zwycięski kurs

Pokonaliśmy finalistę MŚ Nową Zelandię i szykujemy się do niedzielnej konfrontacji w Kownie.

Selekcjoner Jan Urban przed niedzielnym meczem w eliminacjach MŚ z Litwą nie ryzykował i w rywalizacji z przeciwnikiem z Oceanii wystawił rezerwy. Jedynymi zawodnikami, których pewnie zobaczymy w Kownie, a którzy na Stadionie Śląskim wybiegli w wyjściowej jedenastce, to Przemysław Wiśniewski, mniej grający w Interze Mediolan Piotr Zieliński czy Sebastian Szymański.

Tylko Skóraś

W bramce oglądaliśmy najpierw Bartłomieja Dragowskiego, a po przerwie Kamila Grabarę. Dla pierwszego był to mecz nr 3 w narodowych barwach, dla pochodzącego z Rudy Śląskiej Grabary gra numer 2. W obronie debiutował Jan Ziółkowski. Do kadry wrócił też i od początku zagrał Michał Skóraś, który w ostatnich tygodniach odżył w Gencie. All Whites? Też zagrał bez swojego asa atutowego z przodu, kapitana Chrisa Wooda z Nottingham Forest (wszedł na kilka ostatnich minut), za to z graczami z trzeciego poziomu rozgrywkowego na Wyspach Brytyjskich czy z innych podrzędnych klubów rozsiadanych po kilku kontynentach.

Powinniśmy byli prowadzić po kilku minutach, kiedy Zieliński w łatwy sposób odebrał piłkę Matthew Garbettowi, pognął na bramkę, ale trafił tylko



Piotr Zieliński zdobył swojego 15. gola w reprezentacji. Obok Haarpret Sing.

w boczną siatkę. W odpowiedzi po kontrze celnie uderzał grający na co dzień w duńskim Silkeborgu Calum McCowatt, lecz nasz bramkarz był na miejscu. W pierwszym kwadransie godnym odnotowania był jeszcze strzał starającego się na skrzydle Skórasia, po którym piłka minimalnie minęła cel. Podobnie było chwilę później po trafieniu Sebastiana Szymańskiego – dogrywał Skóraś. Nudno

nie było, choć spotkanie nie było rozgrywane w oszałamiającym tempie.

W naszym zespole pokazywał się przede wszystkim chcący grać Skóraś. Tyrał z przodu i z tyłu, pokazywał się na pozycji, starał się brać grę na siebie. To też on pierwszy strzelał celnie – końcówka pierwszej połowy – na bramkę występującego na co dzień w Lechii Gdańsk Alexa Paulsen. Niestety, takich

graczy jak Skóraś nie było w naszej drużynie za wielu. Co raziło, to niepotrzebne, niewymuszone straty czy nieporozumienia. Także często z udziałem naszego kapitana i teoretycznie lidera Piotra Zielińskiego.

Rywale nie mieli zamiaru asystować i mieli swoje momenty, dobrze na nasze szczęście interweniował Dragowski, najpierw piastując piłkę po strzale napastnika Bena Waina, a po-

Polska

- Nowa Zelandia

1:0 (0:0)

1:0 – Zieliński, 49 min (asysta Wszółek)

POLSKA: Dragowski (46. Grabara) – Wiśniewski (46. Kiwior), Ziółkowski, Kędziora – Frankowski (46. Wszółek), Piotrowski, Kozłowski, Szymański (46. Świderski), Zieliński (63. Kapustka), Skóraś (73. Pyrka) – Piątek. Trener Jan URBAN.

NOWA ZELANDIA: Paulsen – Payne (83. Tuiloma), Boxall, Surman, de Vries (83. Kelly-Heald) – McCowatt (84. Wood), Thomas (83. Parker-Price), Stamenic, Singh, Garbett (72. Old) – Waine (72. de Jong). Trener Darren BAZELEY.

Sędziował Erik Lambrechts (Belgia). **Asystenci** Jo de Weirdt i Romain Deviller (oba Belgia). **Czas gry** 94 min (45+49). **Widzów** 30 412. **Żółte kartki:** Piątek – Boxall, Stamenic, Garbett.

MÓWIĄ LICZBY

	POLSKA	NOWA ZELANDIA
54	posiadanie piłki	46
3	strzały celne	2
13	strzały niecelne	11
7	rzuty różne	4
2	spalone	1
14	faule	15
1	żółte kartki	3

tem nogą intuicyjnie wybierając futbolówkę po strzale Garbetta.

Trafia na Śląskim!

Zaraz po przerwie oprócz Grabary na murawie w naszej jedenastce pojawili się też Karol Świderski, Jakub Kiwior oraz Paweł Wszółek. Szybko przyniosło to efekt! Składna akcja naszej drużyny, gdzie piłka wędrowała jak po sznurku, żeby trafić na prawą stronę do Wszółka. Ten odegrał do Zielińskiego, a nasz kapitan huknął tak, że Paulsen nie miał szans na interwencję, a futbolówka jeszcze dwukrotnie obita poprzeczkę. To 15. bramka doświadczanego pomocnika w 102. występie w narodowych barwach. Trzy z tych goli zdobywał na Stadionie Śląskim, z Koreą Południową w 2018, ze Szwecją w barażu o mundial w Katarze w 2022 i w czwartek.

Po stracie bramki Nowozelandczycy ruszyli do przodu, w ten sposób zrobiło się więcej przestrzeni, ale też trzeba było uważać, bo goście dążyli do wyrównania. Oglądaliśmy dwa groźne strzały, z jednej strony Haarpreta Singha, a z drugiej Świderskiego, który po zejściu z boiska „Ziela” przejął od niego kapitańską opaskę. Piłki po obu uderzeniach przeleciały nad poprzeczką.

Końcówka spotkania była już nieciekawa, niewiele się działo, nie było konkretów pod jedną i drugą bramką. Nasi piłkarze uważali, żeby nie stracić głupiej bramki, a rywale nie mieli argumentu na zaskoczenie polskiej defensywy. W ten sposób w swoim trzecim meczu jako selekcjoner Jan Urban odniósł drugą wygraną.

Teraz zapominamy już o starciu z Kiwi i szykujemy się na twardą rywalizację z Litwą o punkty w eliminacjach do amerykańskiego mundialu w niedzielę. Nowozelandczycy, którzy już zabukowali sobie bilety na MŚ 2026 i po raz trzeci w historii wystąpią w mundialu, we wtorek zagrają towarzysko w Oslo z Norwegią.

Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU”

Dużo czy mało?

Kacper Janoszka



Pprzed meczem z Nową Zelandią przypuszczałem, że niewielu kibiców pojawi się na Stadionie Śląskim. W końcu część sektorów została wyłączona ze sprzedaży biletów, spotkanie nie było szczególnie rozreklamowane, a ranga przeciwnika i rywalizacji (mecz towarzyski) nie była ogromna. Ponadto należało się spodziewać, że selekcjoner Jan Urban nie wystawi w pierwszym składzie najważniejszych piłkarzy. Pogoda i dzień tygodnia też nie dopisywały. Wszystko wskazywało na to, że na trybunach nie będzie tłumów. I rzeczywiście, górne, puste sektory wyglądały smutno,

ale ogólnie – biorąc pod uwagę wszystkie wspomniane okoliczności – kibiców nie było bardzo mało. Tak to przynajmniej wyglądało z perspektywy trybuny wschodniej. Było ich na tyle dużo, że na równą godzinę przed meczem tworzyły się kolejki do bramek wejściowych. Trybuny można było pokazać więc z dwóch perspektyw. Ci nieprzyjaźnie nastawieni do rozgrywania meczów reprezentacji na Śląskim mogli robić zdjęcia pustych krzesełek z miejsc, gdzie biletów nie sprzedawano. Z kolei ci bardziej przyjaźnie nastawieni do Kotła Czarownic przedsta-



Zjawiskowy Stadion Śląski nocą.

wiliby wypełnione po brzegi krzesełka na wszystkich zachodnich, dolnych sektorach. Prawda o tym, czy PZPN jest zadowolony ze

sprzedaży wejściówek, zapewne leży gdzieś po środku. Z jednej strony na nic nieznaczącym meczu o pietruszkę pojawiło się aż

30 tysięcy widzów. Z drugiej strony było to tylko 30 tysięcy widzów, bo Śląski mógłby pomieścić przecież ponad 20 tysięcy więcej

ludzi. Czy jednak w jakimkolwiek innym regionie Polski zebratoby się więcej chętnych do oglądania spotkania z Nową Zelandią w zimny, październikowy wieczór, w środku tygodnia? To już jest oczywiście nie do sprawdzenia. Jeśli jednak przyjmiemy, że w każdym mieście pojawiłoby się podobna liczba widzów, to jest kilka stadionów w Polsce niemal idealnie skrojonych pod przyjęcie około 30-tysięcznej widowni – na przykład obiekty Górnika Zabrze, Legii Warszawa czy Wisły Kraków. Gdyby tam zorganizowano to spotkanie, pustych krzesełek po prostu by nie było.

Ziółkowski dał do myślenia selekcjonerowi

Rozmowa z **Waldemarem Prusikiem**, byłym kapitanem reprezentacji Polski

Czego dowiedzieliśmy się o zespole Jana Urbana w meczu z Nową Zelandią?

- Że kiedy brakuje kilku zawodników wcześniej grających w pierwszym składzie, gra nie układa się dobrze w polskiej drużynie. Można mieć zastrzeżenia, szczególnie w pierwszej połowie, o niedopuszczalną na poziomie reprezentacyjnym liczbę niedokładnych podań. Mam na myśli zagrania na odległość 5-8 metrów. Również 3-4 kontakty z piłką, żeby podać ją do partnera, to zdecydowanie za wiele na tym poziomie. Generalnie myślę, że najważniejsze jest zwycięstwo. Ono zawsze buduje zespół. Ważne też, że udało się uniknąć kontuzji. A druga połowa, na pewno lepsza od tej pierwszej, daje nieco optymizmu.

Jan Urban mówił o „luskusie meczu towarzyskiego”. Może jednak, miast szeroko testować zmienników, trzeba było zgrywać wrześnieowy skład...

- Myślę, że dla Janka to był ważny i wartościowy sprawdzian. Musi mieć szansę sprawdzić tych, którzy nie grali we wrześnieowych meczach eliminacyjnych i z Holandią i Finlandią. Ma dzięki temu szerszy obraz selekcji.

A wniosek z tej selekcji?

- Myślę, że należy szukać następnych piłkarzy, którzy będą mogli wchodzić do drużyny już na wiosnę. Może kogoś z kadry młodzieżowej, bo są tam niezłe zapowiadający się piłkarze...

Wygrani tego meczu kontrolnego?

- Podkreśliłbym dobrą grę Jana Ziółkowskiego, to był na pewno wyróżniający się



Jan Ziółkowski (z prawej) zaliczył udany debiut w zespole narodowym.

zawodnik defensywy. Myślę, że jeżeli będzie częściej grać w drużynie klubowej, szybko może stać się podstawowym zawodnikiem reprezentacji Polski. Aktywny był też Michał Skóraś. Często pojawiał się przy piłce, ale z tej jego aktywności niewiele wynikało, bo szwankowało u niego ostatnie podanie.

Jeszcze ktoś?

- Szczerze? Ograniczyłbym się do tych dwóch nazwisk, jeśli chodzi o przydatność na ten moment do reprezentacji. Choć nie powinniśmy tracić z oczu Kacpra Kozłowskiego; powinien być jeszcze sprawdzany.

A w drugą stronę? Ma pan wrażenie, że być może

z tego notesu Jana Urbana ktoś ubędzie po tym spotkaniu?

- Było paru piłkarzy, którzy zaprezentowali się słabo. Ale nie chciałbym być bardzo krytyczny, bo jednak to był mecz wygrany.

Wróć jeszcze do Ziółkowskiego. Dał przed meczem z Litwą do myślenia trenerowi Urbanowi w kontekście zestawienia tej żelaznej, wydawałoby się w dwóch poprzednich meczach, trójce: Kiwior-Bednarek-Wiśniewski?

- Tak, dał do myślenia. Nie ma co się oszukiwać, że w czwartek nie zagrał dobrze Przemek Wiśniewski. Wiem, że z Holandią był zawodnikiem wyróżniającym się, ale pierwsza po-

łowa nie była dobra w jego wykonaniu. I myślę, że nad Ziółkowskim warto się przed niedzielą zastanowić.

Nie martwi pana, że – pod nieobecność Roberta Lewandowskiego – dwaj nominalni napastnicy nie stworzyli wielkiego zagrożenia pod bramką rywali?

- Cóż, ten mecz pokazał, że choć czasami Lewandowski jest krytykowany za swoje występy, lepszego od niego na razie w reprezentacji nie ma. Wciąż jest bardzo ważnym piłkarzem tej drużyny i jeśli go brak, robi się duży problem w ofensywie. Oby nie za szybko kończył tę reprezentacyjną karierę, bo będziemy mieć problem z zawodnikiem na pozycji numer dziewięć.

No to jeszcze powróźmy z fusów: jak będzie w Kownie?

- Dobrze będzie. Po prostu mamy lepszą reprezentację. Oczywiście nie wolno oczywiście lekceważyć Litwinów, bo dużo kłopotów sprawili nie tylko Holendrom miesiąc temu, ale i Finom w czwartek. Niemniej uważam, że umiejętności piłkarskie są po stronie naszych zawodników i powinniśmy sobie poradzić. Ja wiem, że to może dziwnie brzmieć, kiedy ostrzegać trzeba przed reprezentacją Litwy. Ale my jesteśmy na takim etapie, że każdego rywala trzeba traktować bardzo poważnie. Bo bez tego zdarzają się takie porażki jak ta z Mołdawią. Wierzę natomiast, że w Kownie sprawę załatwią przede wszystkim Zieliński z Lewandowskim.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

POWIEDZIELI...

■ **Jan URBAN:** – Obawiałem się, że nie będzie to płynne spotkanie. Boisko też było ciężkie, ale takie mecze są mi potrzebne, by dać szansę tym zawodnikom, którzy chcą wejść do pierwszego składu lub do 15-stki meczowej. Trochę martwi, że straciliśmy kontuzjowanego Przemka Frankowskiego.

Początek był dobry, później nie byliśmy już tak groźni. Wdarł się chaos. Druga połowa była dobra do połowy i końcówka była już na przetrwanie. Podsumowując, to było spotkanie, w którym niby coś się działo, było dużo strzałów, ale nie był to mecz do oglądania. W niedzielę mamy najważniejsze spotkanie.

Janek Ziółkowski zagrał bardzo przyzwoite spotkanie. Dla młodego chłopaka debiut w kadrze to zawsze jest wielkie przeżycie, ale ja się cieszę z jego występu. Zobaczymy, jak się jego kariera potoczy. Bardzo dobrze zaprezentował się też Michał Skóraś. Potwierdził w reprezentacji klubową dyspozycję. W niedzielę czeka nas z Litwą najważniejsze spotkanie. Zabieramy się za analizę i przygotowania do meczu w Kownie.

■ **Piotr ZIELIŃSKI:** – Pozytywny test. Trener mógł sprawdzić wszystkich zawodników i tych, którzy mniej grali albo debiutowali w reprezentacji. Zbieramy się teraz na Litwę. Jędziemy tam, by wygrać, dotożyć sobie trzy punkty w tabeli, bo mamy lepszy zespół. Momentami graliśmy dobrze, momentami oddawaliśmy za dużo pola rywalom. A mój gol? Ładny, cieszę się, że dotożyłem cegiełkę do zwycięstwa moim golem.

■ **Jan ZIÓŁKOWSKI:** – Bardzo się cieszę, że wygraliśmy. Ze swojej strony zrobiłem swoją robotę, więc jestem bardzo zadowolony. Gram w piłkę, bo to kocham. Wychodząc na boisko, nie można myśleć o tym, że wszystko szybko się dzieje w mojej karierze. Trzeba tylko robić swoje i... tyle. Mam nadzieję, że to wszystko będzie szło do przodu. Było trochę grząsko, ale dobrze się czułem. Jestem zadowolony ze swojej gry defensywnej. W ofensywie mam trochę do poprawy. Teraz jeszcze jest adrenalina. Mam w klubie, w Romie, sporo dobrych obrońców, trafitem na świetnego szkoleniowca. Czerpię tam z dnia na dzień i mam nadzieję, że moja kariera potoczy się tak, jakbym tego oczekiwał.

Selekcjoner Jan Urban dostrzegł pewne pozytywy w grze reprezentacji Polski.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

CZADOBLOG

Łubudu!

Kiedy nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Na szczęście mamy po meczu z Nową Zelandią co polubić: ozdoba spotkania była wspólna bramka Piotra Zielińskiego. Łubudu! Ostry strzał, po którym piłka odbijała się od poprzeczki i wpadała za linię bramkową, za białą nazywaliśmy u nas na placu „brazylija” (w odróżnieniu od „angielki”,

czyli gola, przy którym piłka odbijała się od słupka). Brazylija brazylija!... to by było na tyle. Nie będziemy jednak opowiadać z dumą wnukom, że byliśmy na tym meczu. No cóż; akurat to spotkanie na Stadionie Śląskim nie wbija się złotymi zgłoskami w annały polskiego futbolu. Pamiętajmy jednak, że mecze towarzyskie zdarzają się obecnie już bardzo rzadko. Okazało się, że w starciu z Nowozelandczykami Jan Urban

postawił jednak bardziej na testowanie niż szlifowanie. Szansę gry w pierwszym składzie dostali piłkarze tzw. drugiego planu, choć oczywiście panta rhei i zaraz mogą stać się graczami planu pierwszego. Nie wiem, czy miało to wpływ na przebieg spotkania, ale wiem, że było ono co najwyżej letnie i nie zapamiętamy go z powodu jakiegoś szczególnego zdarzenia, wyjątkowej akcji, kuriozalnego zachowania czy też zachwycającego zagrania;

z wyjątkiem wspomnianej petardy od poprzeczki... Może być tak, że najbliższe ważne spotkanie na Litwie rozpocznie ledwie czterech piłkarzy z tych, którzy pojawili się w wyjściowym składzie w Chorzowie. Piotr Zieliński potrzebuje minut w każdym momencie, bo zwyczajnie mu ich brakuje w klubie i nie ma znaczenia, że to jeden z najlepszych klubów świata. Na pewno gol dał mu wiele satysfakcji. Pograt godzinę... Michał Skóraś potrzebuje minut w każdym momencie, żeby udowodnić,

że jest w stanie zastąpić w grze o punkty Nicolę Zalewskiego. Biegał dużo, ale trzeba jeszcze coś więcej. Sebastian Szymański potrzebuje minut w każdym momencie, żeby choć na chwilę nie myśleć o zmianie ligi tureckiej na lepszą, czyli ruchu, który się szykuje w najbliższym okienku. Pograt połówkę. Przemysław Wiśniewski potrzebuje minut w każdym momencie, bo nawet najlepiej rokujący piłkarz okrzepnie jedynie wtedy, kiedy będzie mógł nabierać doświadczenia. Także zagrał połówkę...

Ważne, że reprezentacja wygrała mecz, w którym nie ołśniła. To sztuka. Ważne też, że chorzowskie spotkanie było dość czyste i przebiegało raczej bez ostrych, złośliwych fauli. Może dlatego, że obserwatorem z ramienia FIFA był... Kevin van Damme? Nie warto chyba fikać komukolwiek o tym nazwisku... A czy chorzowski mecz spełnił zadanie? Przekonamy się po meczu z Litwą. Ono jest najważniejsze!

Paweł Czado



Na zero z... przodu

Kibice w Pradze mogli być rozczarowani, bo nie zobaczyli żadnego gola.

Czesi podejmowali Chorwatów i było to ważne spotkanie. Obie reprezentacje miały tyle samo punktów, z tym że drużyna selekcjonera Zlatko Dalicia ma mecz mniej. Gospodarze chcieli się zrewanżować, bo w czerwcu przegrali w Osijeku aż 1:5. Dzięki takim zwycięstwom Chorwacja miała bilans... 17:1.

Czesi, wspierani dopinaniem swoich kibiców, od początku mocno ruszyli, chcąc pokazać, że to oni będą rządzić na boisku. Sędzia Francois Letexier miał przez to trochę roboty, bo gospodarze nie odstawiali nóg, a Chorwaci... nie chcieli być gorsi. Sytuacji było jednak jak na lekarstwo. Najlepsza to uderzenie Lukasa Provoda z rzutu wolnego obronione przez Dominika Livakovicia. Zawodnicy trenera Dalicia odpowiedzieli mocno niecelnym strzałem Ivana Perisicia.

W drugą połowę także lepiej weszli Czesi. W 55 minucie Pavel Sulc uderzył mocno z powietrza, ale piłka przeleciała obok bramki. Goście mieli swoje pojedyncze szanse, lecz czas dla obu reprezentacji coraz bardziej się kurczył, a w protokole sędziego zapisywali się tylko „kartkowicze”. Selekcjonerzy próbowali reagować zmianami, jednak na nic się to zdało i obie drużyny po niezbyt ciekawej rywalizacji bezbramkowo podzieliły się punktami.

Nudno nie było za to w innych spotkaniach. W czwartek tylko w Pradze nie padły gole. Szkocja odwróciła wynik i wygrała 3:1 z Grecją. Wyspy Owcze zaskoczyły i wygrały wysoko, bo 4:0 z Czarnogorą, która w marcu ograła wczorajszych rywali 1:0. Kanonadę urządziła sobie Dania, która spokojnie kontrolując spotkanie, ograła Białoruś 6:0. Dubletami popisali się Rasmus Hojlund oraz An-



Czechy kontra Chorwacja, czyli prawdziwy mecz walki, w którym nie padły bramki.

ders Dreyer. Najciekawiej było jednak na stadionie w Wiedniu, gdzie Austria podejmowała San Marino. Urządziła sobie prawdziwy trening strzelecki i... ustanowiła nowy rekord. Zawodnicy Ralfa Rangnicka wygrali aż 10:0 i zanotowali najwyższe zwycięstwo w historii austriackiej reprezentacji. Czterema golami popisał się Marko Arnautović. Rekord, który pobili, był z 30 kwietnia 1977 roku, kiedy zwyciężyli Maltę 9:0 w eliminacjach mistrzostw świata 1978.

GRUPA C

■ Białoruś – Dania 0:6 (0:4)

0:1 – Froholdt (14), 0:2 – Hojlund (20), 0:3 – Hojlund (45), 0:4 – Dorgu (45+6), 0:5 – Dreyer (67), 0:6 – Dreyer (79)

■ Szkocja – Grecja 3:1 (0:0)

0:1 – Tsimikas (62), 1:1 – Christie (64), 2:1 – Ferguson (80), 3:1 – Dykes (90+3)

1. Dania	3	7	9:0
2. Szkocja	3	7	5:1
3. Grecja	3	3	6:7
4. Białoruś	3	0	1:13

1 – awans na MŚ, 2 – baraże

GRUPA H

■ Austria – San Marino 10:0 (6:0)

1:0 – Schmid (7), 2:0 – Arnautović (8), 3:0 – Gregoritsch (24), 4:0 – Posch (30), 5:0 – Posch (42), 6:0 – Laimer (45), 7:0 – Arnautović (47), 8:0 – Wurmbrand (76), 9:0 – Arnautović (83), 10:0 – Arnautović (84)

■ Cypr – BiH 2:2 (1:2)

0:1 – Katić (10), 0:2 – Michail (36, samobójczy), 1:2 – Laifis (45+1), 2:2 – Pittas (90+6, karny)

1. Austria	5	15	19:2
2. BiH	6	13	13:5
3. Rumunia	5	7	10:6
4. Cypr	6	5	7:9
5. San Marino	6	0	1:28

1 – awans na MŚ, 2 – baraże

GRUPA L

■ Czechy – Chorwacja 0:0

■ Wyspy Owcze – Czarnogóra 4:0 (2:0)

1:0 – Sorensen (16), 2:0 – Frederiksberg (36), 3:0 – Sorensen (55), 4:0 – Frederiksberg (71, karny)

1. Chorwacja	5	13	17:1
2. Czechy	6	13	11:6
3. Wyspy Owcze	6	9	8:5
4. Czarnogóra	6	6	4:13
5. Gibraltary	5	0	2:17

1 – awans na MŚ, 2 – baraże

Milosz Cebo

Bezpośrednie starcie Islandczycy i Ukraińcy stoczą bój, który przybliży jedną z tych nacji do baraży o awans na mundial.

ELIMINACJE MŚ - EUROPA

Reprezentacja Ukrainy po dwóch pierwszych kolejkach eliminacji znalazła się w dość trudnym położeniu. Na „dzień dobry” 5 września przegrała z Francją 0:2, a cztery dni później tylko zremisowała 1:1 z Azerbejdżanem, który chwilę wcześniej pożegnał selekcjonera Fernando Santosa. Tym samym nasi wschodni sąsiedzi znajdują się na trzecim miejscu w grupie, wyprzedzając tylko Azerów dzięki lepszemu bilansowi bramkowemu. Dlatego mecz z Islandią, która w pierwszej kolejce wygrała z Azerbejdżanem 5:0, będzie niezwykle ważny. Od jego wyniku może zależeć to, czy Ukraina dostanie się do baraży, czy teższybko pożegna się z marzeniami o mundialu. – Czujemy presję, bo ogląda i wspiera nas cały kraj. To jednak miłe uczucie. Chcemy zadowolić naszych kibiców dobrą grą

– powiedział przed spotkaniem w Reykjavíku Artem Dowbyk, napastnik na co dzień grający w Romie.

Po dwóch spotkaniach, w których Ukraińcy stracili punkty, o oczekiwaniach kibiców wypowiedział się też Witalij Mykołenko, lewy obrońca Evertonu, który z powodu kontuzji nie mógł wziąć udziału w poprzednim zgrupowaniu reprezentacji. – Presja towarzyszy piłkarzom zawsze. W reprezentacji jest ona jeszcze bardziej odczuwalna niż w klubie, a zwłaszcza w meczach eliminacyjnych. To starcia, od których zależy nasza przyszłość – stwierdził 26-latek, który od 2021 roku gra w Premier League.

Mimo presji, która szczególnie urosła po spotkaniu z Azerami, reprezentacja Ukrainy nie zwiesza głów. Dowbyk podkreślił, że zespół jest skupiony na tym, żeby w meczu z Islandczykami w końcu zdobyć komplet

punktów. – Każdy z nas jest gotowy. Rozegraliśmy w przeszłości wiele spotkań z silnymi przeciwnikami. Musimy być maksymalnie skoncentrowani i nie możemy dać się zwariować. Nie myślimy o warunkach pogodowych na Islandii. Musimy po prostu grać lepiej od rywala. Jesteśmy gotowi, żeby wygrać wszystkie pozostałe mecze w eliminacjach. Nie chcemy zakończyć poniżej drugiego miejsca w grupie – przekazał Dowbyk.

Ukraina nie może być jednak pewna gry w barażu z uwagi na formę, jaką prezentują Islandczycy. Nie tylko wygrali 5:0 z Azerbejdżanem, ale także postawili trudne warunki Francji, z którą przegrali 1:2. Widać, że są żądni powrotu na wielki turniej. Ostatnio na mundialu grali w 2018 roku. Wcześniej, w 2016 roku, po raz pierwszy w historii dostali się na mistrzostwa Europy, w których dotarli aż do ćwierćfinału.

Natomiast po tych dwóch turniejach nie zakwalifikowali się ani na Euro 2020 i 2024, ani na mundial w Katarze w 2022 roku. Islandia i Ukraina toczą więc bezpośredni bój o zajęcie drugiego miejsca za Francuzami. – Czujemy głód dobrych meczów reprezentacyjnych. Po dwóch pierwszych spotkaniach w eliminacjach chcemy zdobyć trzy punkty przeciwko Ukrainie – mówił wprost Thorir Johann Helgason, pomocnik Lecce, w rozmowie z islandzkim portalem Visir. Islandia czy Ukraina – który z tych zespołów przybliży się do gry w barażach?

GRUPA A

Irlandia Północna – Słowacja (20.45)
Niemcy – Luksemburg (20.45)

1. Słowacja	2	6	3:0
2. Irlandia Płn.	2	3	4:4
3. Niemcy	2	3	3:3
4. Luksemburg	2	0	1:4

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA B

Kosowo – Słowenia (20.45)
Szwecja – Szwajcaria (20.45)

1. Szwajcaria	2	6	7:0
2. Kosowo	2	3	2:4
3. Szwecja	2	1	2:4
4. Słowenia	2	1	2:5

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA D

Francja – Azerbejdżan (20.45)
Islandia – Ukraina (20.45)

1. Francja	2	6	4:1
2. Islandia	2	3	6:2
3. Ukraina	2	1	1:3
4. Azerbejdżan	2	1	1:6

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA J

Kazachstan – Liechtenstein (16.00)
Belgia – Macedonia Północna (20.45)

1. Macedonia Płn.	5	11	11:2
2. Belgia	4	10	17:4
3. Walia	5	10	11:6
4. Kazachstan	5	3	3:11
5. Liechtenstein	5	0	0:19

1 – awans, 2 – baraże

Kacper Janoszka



Artem Dowbyk zapewnia, że Ukraina jest gotowa na wygranie wszystkich pozostałych meczów w eliminacjach.

Czeka was trudny mecz

Rozmowa z **Titasem Milasiusem**, zawodnikiem Suduwy Mariampol

Na Litwie przed niedzielnym meczem z Polską czuć jakieś większe zainteresowanie czy raczej niekoniecznie?

– Nie widać nic szczególnego, nie ma większego zainteresowania kadry. Wiadomo, że coś tam w mediach piszą, ale zdecydowanie mniej niż przed meczem z Holandią. Ludzie nie żyją specjalnie tym meczem.

W Kownie może być więcej Polaków niż gospodarzy?

– Myślę, że... może się tak zdarzyć. Powiedziałbym nawet, że jest to całkiem możliwe.

Fajnie, że doczekaliście się w końcu stadionu godnego reprezentacji.

– Na pewno dzięki temu stadionowi zainteresowanie reprezentacją wzrosło. Może nie jest to w stu procentach obiekt piłkarski, ale jest efekt nowości, wygląda naprawdę dobrze. Do tego reprezentacja w ostatnim czasie gra trochę lepiej niż w poprzednich latach i to zainteresowanie, patrząc ogólnie, na pewno jest większe.

Mówiąc o lepszym graniu, chciałem wrócić do marcowego meczu w Warszawie. Przegraliście 0:1, ale byliście naprawdę blisko wywiezienia sensoryjnego punktu, a nawet trzech.

– Wszedłem tam na ostatnich kilkanaście minut. Faktycznie, mieliśmy swoje sytuacje, które powinniśmy wykorzystać. Polska tą jedną, a w zasadzie nawet pół

sytuacji wykorzystała i wygraliśmy. Po meczu mieliśmy spuszczone głowy, ale od kibiców usłyszeliśmy, że idziemy w dobrym kierunku. Potem z Finlandią pokazaliśmy, że potrafimy nawet z 0:2 wrócić na 2:2.

Czuje pan, że naprawdę idziecie w dobrym kierunku? W niedzielę jesteście w stanie powalczyć o remis?

– Oczywiście, że tak, bo już to pokazaliśmy. Mamy coraz lepsze umiejętności indywidualne i to na pewno nie będzie łatwy mecz dla Polski. Musicie zagrać naprawdę dobrze, żeby wygrać.

Jakiś czas temu rozmawiałem z trenerem Markiem Zubem, który sporo czasu u was pracował i też potwierdził, że piłka na Litwie mocno poszła do przodu, choć na zewnątrz specjalnie tego jeszcze nie widać.

– Dużo dała nam Liga Konferencji, do której jest zdecydowanie łatwiej trafić niż wcześniej. Jeśli jednej drużynie się uda i zarobi pieniądze, to w ten sposób podnosi jakość całej ligi. To powoduje, że u nas coraz więcej osób z pieniędzmi chce zainwestować w piłkę. Koszykarski Žalgiris, który jest bardzo bogaty, zbudował też niezłą drużynę piłkarską, bo zainteresowanie futbolem zbliża się do tego basketem. Wcześniej duże pieniądze inwestowane były tylko w koszykówkę.

Kogo w niedzielę powinniśmy się najbardziej obawiać?



Titas Milasius grał w wielu polskich klubach. W litewskiej kadrze ostatni raz wystąpił w czerwcu.

– Na pewno Gvidasa Gineitisa, który gra w Serie A. Trafił do bramki rywala w meczach z Finlandią, Holandią i Maltą. To jeszcze bardzo młody zawodnik, bo ma dopiero 21 lat, ale już jest kluczowy dla reprezentacji.

Jak to się stało, że po wielu latach wrócił pan na Litwę?

Suduwa Mariampol miała najlepszą ofertę?

– W Polsce było jakieś zainteresowanie, ale po sezonie miałem w głowie, że jeśli pojawi się oferta z jakiegoś kraju z najwyższego szczebla, to wybiorę właśnie ją, nawet jakby to miała być, przykładowo, Bułgaria. W I lidze w Polsce jest dobry

poziom, ale chciałem zagrać w ekstraklasie. Jakies oferty się pojawiały, ale nie mogłem się zdecydować, a czas leciał. Poszedłem więc do klubu, który chce jeszcze o coś walczyć do końca tego sezonu (na Litwie rozgrywki odbywają się systemem wiosna-jesień – przyp. red.) i wyładowałem w Mariampolu.

Dobra decyzja?

– Tak, jestem zadowolony. Miałem krótki czas, aby zaadaptować się do drużyny. Mamy całkiem dobry zespół i nie mogę na nic narzekać.

Czy właśnie perturbacje związane ze znalezieniem klubu sprawiły, że teraz nie otrzymał pan powołania do reprezentacji? Ostatni raz zagrał pan w niej w czerwcu w przegranym 0:5 spotkaniu z Danią.

– We wrześniu w czasie powołań byłem bez klubu, więc nie było szans na powołanie. Teraz już mam klub, ale widocznie dla trenera grałem za mało w tym czasie i chciał spróbować innych zawodników. Będę robił wszystko, aby wrócić do kadry, bo to jest mój cel. Liczę, że w listopadzie już tego powołania się doczekam. Tak naprawdę to zależy ode mnie. Jak będę dobrze grać w klubie, to powinien wrócić.

Jakiego meczu możemy spodziewać się w niedzielę?

– Wydaje mi się, że to może być podobny mecz do tego w Polsce. Na pewno będziecie chcieli wygrać, a my będziemy szukać swoich momentów. Dla Polski to jest bardzo ważny mecz i musi go wygrać, żeby pozostać w grze. Dla nas może już mniej, bo tych szans nie mamy, ale będziemy chcieli pokazać kibicom, że potrafimy grać z takimi rywalami jak Polska.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Awans Lisów Pustyni

ELIMINACJE MŚ - AFRYKA

We wrześniu awans zapewniły sobie Maroko i Tunezja, w środę uczynił to silny Egipt, a wczoraj Algieria. Lisy Pustyni nie miały problemów z pokonaniem Somali. O tyle im było łatwiej, że mecz na wyjeździe rozgrywały na... swoim stadionie w Oranie. Już po kilkunastu minutach prowadziły dwoma bramkami, a na listę strzelców wpisali się Mohamed Amoura i słynny Riyad Mahrez. Pierwszy z nich ustalił wynik w drugiej połowie.

Lisy Pustyni na mundialu zagrają po raz piąty. Wśród

najlepszych potrafią namieścić. W 1982 roku w swoim debiucie pokonały mistrzów Europy, Niemców z Zachodu, żeby nie awansować dalej tylko dlatego, że w ostatnim grupowym meczu RFN ułożył się z Austrią (to słynne spotkanie określono jako „Hańba z Gijon”). W 2014 Maroko dotarło do 1/8 finału.

Nie doszedł do skutku mecz Malawi z Gwineą Równikową w grupie H. Spotkanie w Lilongwe zostało odwołane na godziny przed rozpoczęciem, bo goście... nie dolecieli do Malawi. Przypomnijmy, że w kadrze Gwinei Równikowej jest napastnik Wisły Płock

Iban Salvador. Reprezentacja z Afryki Zachodniej pechowo gra w eliminacjach, wcześniej dwa jej wygrane mecze zweryfikowano jako walkowery dla przeciwników. W innym wypadku Nzalang National, czyli Narodowe Pioruny, liczyłyby się w grze o drugiej miejsce, które daje szansę na grę w barażach o występ w interkontynentalnym barażu w marcu w Meksyku. W piątek powinniśmy poznać pierwszą reprezentację z Afryki subsaharyjskiej. O krok od awansu jest Senegal, który w piątek gra Sudanem Południowym.

(zich)

Na razie w finałach amerykańskich mistrzostw świata 2026 z Czarnego Kontynentu są tylko reprezentacje z jego północnej części.

GRUPA E

■ **Niger – Kongo 3:1 (1:0)**

1:0 – Sosah (45+2), 2:0 – Oumarou (49), 3:0 – Adebayor (67), 3:1 – Bassinga (90+4.)

■ **Tanzania – Zambia 0:1 (0:0)**

0:1 – Sakala (70)

1. Maroko	7	21	21:2
2. Niger	7	12	10:10
3. Tanzania	8	10	6:6
4. Zambia	7	9	10:9
5. Kongo	7	1	4:23

Erytrea wycofała się

GRUPA F

■ **Burundi – Kenia 0:1 (0:0)**

0:1 – Ogam (73)

Środa: Seszele – WKS
Gambia – Gabon

1. WKS	8	20	15:0
2. Gabon	8	19	16:6
3. Kenia	9	12	18:11
4. Gambia	8	10	17:14
5. Burundi	9	10	13:11
6. Seszele	8	0	2:39

GRUPA G

■ **Somalia – Algieria 0:3 (0:2)**

0:1 – Amoura (6), 0:2 – Mahrez (19), 0:3 – Amoura (58)

■ **Mozambik – Gwinea 1:2 (1:1)**

0:1 – Traore (2), 1:1 – Mandava (19), 1:2 – Traore (59)

■ **Botswana – Uganda 0:1 (0:0)**

0:1 – Ssemugabi (55)

1. Algieria	9	22	22:7
2. Uganda	9	18	13:7
3. Mozambik	9	15	13:17
4. Gwinea	9	14	9:6
5. Botswana	9	9	9:14
6. Somalia	9	1	3:19

GRUPA H

■ **Liberia – Namibia 3:1 (2:0)**

1:0 – Kosiah (4. karny) 2:0 – Bah (9), 3:0 – Ledlum (81), 3:1 – Karuombe (87)

Malawi – Gwinea Równikowa odwołany
Środa, Wyspa Św. Tomasza i Książęca – Tunezja

1. Tunezja	8	22	13:0
2. Namibia	9	15	13:7
3. Liberia	9	14	12:10
4. Malawi	8	10	8:9
5. Gwinea Równikowa	8	10	7:11
6. Wyspa Św. Tomasza i Książęca	8	0	4:20

Gwinea Równikowa została ukarana dwoma walkowerami w meczach z Namibią i Liberią (oba wygrała po 1:0). Chodziło o grę Emilio Nsue.

Za moimi plecami ktoś czeka

Rozmowa z **Tomaszem Pieńką**, kapitanem młodzieżowej reprezentacji Polski, która dziś gra trzeci mecz eliminacji Euro 2027

Rozpocznijmy przekornie: cztery miesiące temu 36 milionów Polaków żyło sprawą kapitańskiej opaski. Pan nosi ją w reprezentacji młodzieżowej. Frajda? Zaszczyc?

- Zdecydowanie zaszczyt, że mogę poprowadzić drużynę w tych eliminacjach. I nie tylko w nich, bo mam nadzieję, że również w turnieju finałowym mistrzostw Europy, a potem na igrzyskach. Ta opaska to wyróżnienie i spełnienie jednego z najważniejszych - obok gry w pierwszej reprezentacji - marzeń.

Z czyjego wyboru – selekcjonera czy drużyny – opaska trafiła na pańskie ramię?

- Z tego, co mi wiadomo, trener konsultował tę kwestię z zawodnikami i padło moje nazwisko.

Kapitan rzeczywiście ma więcej roboty? Zdążył się pan już zorientować?

- Ma. Spotykam się częściej ze sztabem, z trenerem, załatwiam sprawy potrzebne zawodnikom.

Dodatkowy czas wolny też?

- Też (śmiej). To fajna funkcja - nic, tylko pielęgnować ten stan i iść w górę!

Ma pan swój „kapitański wzór”?

- Dużo czasu spędziłem w szatni w Zagłębiu Lubin, gdzie moim kapitanem był Damian Dąbrowski, więc trochę na nim się wzoruję. Chciałbym w jego stylu pomagać drużynie na boisku podpowiedziami. Chociaż – jako zawodnik ofensywny – może ciut mniej widzę na murawie, ale i tak staram się gestykulować, pokazywać, w którą stronę przesuwać itd. A poza boiskiem najważniejsze to wprowadzać spokój w zespół, koić nerwy z murawy.

A czy funkcja kapitana jest tożsama z rolą lidera?

- Czuję się liderem i tego nie ukrywam. Ale ludzi z zadatkami na lidera mamy w szatni więcej. Antek Kozubal, Sławek Abramowicz, w linii defensywy Igor Drajński.

Mocne osobowości, których inni na boisku posłuchają?



Tomasz Pieńko ma predyspozycje i talent, by poszybować wysoko na piłkarskich arenach.

- Tak. Wynika to z doświadczenia i z faktu, że młodszy kadrowicz słuchają starszych, którzy już trochę przeżyli z tą reprezentacją.

Wspomniany przez pana Kozubal to jedyny zawodnik, który dotrwał na poziomie reprezentacyjnym do dziś, zaliczając wraz z panem pierwszy w życiu występ z orzełkiem na piersi we wrześniu 2017 przeciwko Słowacji. Osiem lat wspólnej gry – to już przyjaźń?

- Znamy się nie tylko dzięki kadrom juniorskim, ale także licznym turniejom. Moje Zagłębie dwa razy w roku zapraszane było do Krosna, skąd pochodzi Antek. Moi rodzice znają się dobrze z jego rodzicami Antka, więc... chyba mogę powiedzieć, że to mój przyjaciel.

O tym, że wciąż jesteście w kadrze, decyduje oczywiście talent. I jeszcze coś?

- Ja bym powiedział, że w moim wypadku także

systematyczna gra na każdym etapie rozwoju. No i to, że w Zagłębiu od początku mieli „plan” na mnie.

W kontekście słów o konieczności systematycznej gry nie zaskakuje pana publiczna dyskusja – odnosił się do tego i trener Urban, i trener Brzeczek – o liczbie minut na boisku, jakie powinien spędzać Oskar Pietuszeński?

- Z mojego punktu widzenia właśnie gra jest najważniejsza. Potem za tym idą liczby. Im dłużej przebywasz na boisku, tym więcej masz szans na gole i asysty. A one też wpływają na rozwój.

Pański rozwój to także „wędrówka” po różnych pozycjach: a to skrzydła, a to dziesiątka, czasem dziewiątka...

- Fakt; nie miałem sprecyzowanej pozycji, póki nie przyszedłem do Rakowa. Ale dzięki temu poznałem specyfikę gry w różnych rolach.

Czuje pan na plecach oddech wspomnianego Oskara, ale także Jana Faberskiego na przykład?

- Czuję i... cieszę się, że za moimi plecami ktoś czeka; że będzie mnie w walce o jedenastkę pressował, ciągnął w górę. To fajni chłopacy, z perspektywą bardzo dużego grania, na miarę nawet reprezentacji Polski. Tylko się cieszyć i każdego dnia dokładać cegiełkę, żeby mnie jeszcze teraz nie prześcignęli.

Rywalizację ma pan też na co dzień w Rakowie. To był pana świadomy wybór?

- Tak jest. Potrzebowałem – po pierwsze – zmiany otoczenia. Po drugie – w Zagłębiu mocno stawiano na mnie jako na wychowanka. Więc poszedłem do Rakowa, żeby... nauczyć się tej rywalizacji. W klubie na moją pozycję jest sześciu chętnych i muszę sobie miejsce w składzie wywalczyć!

Niedawno jeden z byłych piłkarzy Rakowa po-

wiedział mi, że odszedł z klubu, bo nie był pewien, czy wytrzyma kolejny rok w reżimie treningowym Marka Papszuna. Pan wytrzyma?

- Oczywiście. Choć na pewno między Zagłębiem a Rakowem jest różnica – kolosalna! – w intensywności, co potem przekłada się na mecze, w których z tej treningowej intensywności czepiamy.

W każdym razie na czworakach pan jeszcze z treningu nie schodzi?

- Nie. Ale ja przyszedłem już po okresie przygotowawczym, a to w nim treningi zwykle są najcięższe. Teraz, w okresie gry co trzy dni, mikrocykl jest zupełnie inny, więcej jest regeneracji.

Wróćmy do młodzieżówki. Jesteśmy tak stabi, jak w czerwcowych finałach ME na Słowacji, czy tak mocni, jak w meczach z Macedonią i Armenią?

- Wolałbym powiedzieć, że jesteśmy tak mocni jak w tych dwóch meczach. Na pewno personalnie jest to inny zespół niż ten grający na Słowacji. I chyba nieży. Na spotkanie z Macedonią wyszliśmy raptem po trzech wspólnych treningach, bez żadnego sparingu. I pokazaliśmy, że potrafimy.

Ja wiem, że każdy z was powtarza: patrzmy tylko w przód. Ale musimy zapytać o lekcję wyniesioną ze słowackiego turnieju....

- Wartościowa była możliwość sprawdzenia się z najlepszymi reprezentacjami na świecie w tym roczniku. Szczególnie mecz z Francją zapadł mi w pamięci. Wchodziłem na boisko na ostatnie 20 minut, a rywale wyglądali tak, jakby każdy z nich właśnie zaczynał grę! Byli bardzo dobrze przygotowani fizycznie; szczupli, ale niezwykle silni. No i to ich operowanie piłką...

Zderzyliśmy się z inną rzeczywistością?

- Można tak powiedzieć; byli od nas dużo lepsi. Widziałem kilka rzeczy, które chciałbym im zabrać.

Na przykład?

- Grę w kontakcie. Nie mają żadnych wielkich warunków,

ELIMINACJE ME U-21

Grupa E

Piątek: Macedonia Płn. - Armenia (17.00), POLSKA - Czarnogóra (Katowice, godz. 18.00), Włochy - Szwecja (18.15)

1 POLSKA	2	6	7:0
2 Włochy	2	6	3:1
3 Czarnogóra	2	3	3:2
Szwecja	2	3	3:2
5 Macedonia Płn.	2	0	0:4
6 Armenia	2	0	0:7

a używają bardzo dobrze rąk. Przydałaby mi się ta umiejętność, bo jestem dobrze zbudowany fizycznie.

W wieku 21 lat jesteście w stanie ich dogonić?

- Przede wszystkim każdy z nas powinien sobie zadać pytanie, czego jemu brakuje do takiego rywala. Mnie – tej umiejętności gry w kontakcie. Komuś innemu – być może szybkości. Jeśli ich środkowy pomocnik jest szybszy od naszego skrzydłowego...

Pański tato też był piłkarzem.

-...ale tylko w niższych ligach.

Zna jednak „zapach szatni”. Radzi się go pan czasami w kwestiach sportowych czy mentalnych?

- Owszem, bo dziś jest trenerem, więc trochę o piłce wie. W sprawach sportowych niekoniecznie się z nim zgadzam, bo uważam, że trochę już czasy się pozmieniały. Natomiast w sprawach mentalnych jak najbardziej słucham jego podpowiedzi.

Na przykład?

- Tato zwraca mi uwagę, że brakuje mi czasem trochę spokoju pod bramką. „Uderz nie na siłę, a technicznie” - przypomina.

To jeszcze na koniec pytanie o marzenia, bo przecież marzeniem są igrzyska w Los Angeles. A że lubi pan piłkę hiszpańską, z ciekawością poproszę pana o dokończenie zdania: „W 2028 będę grał...”

- Na igrzyskach – to po pierwsze. A jakiego klubu będę piłkarzem? Mogłbym powiedzieć, że Barcelony, ale... Najpierw trzeba pojechać na młodzieżowe Euro 2027, a wcześniej – może na mundial 2026? Klubowo też dobrze byłoby zrobić jeszcze jakiś krok pośredni. Niech więc brzmi to tak: „W 2028 będę grał w Seville”.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Tak źle jeszcze nie było

Drużyna z Okrzei tylko raz spadła z ligi, grając w ekstraklasie przez 15 sezonów. Czy 16. rok w elicie będzie najgorszy? Na razie tak właśnie jest...

PIAST GLIWICE

Odkąd drużyna z Gliwic wróciła do ekstraklasy w 2012 roku, nie tylko utrzymuje się w piłkarskiej elicie, ale nawet zdobyła mistrzostwo Polski i reprezentowała nasz kraj w europejskich pucharach. W ostatnich siedmiu sezonach najniżej była na 10. lokacie, a przez pięć sezonów Piast nie finiszował poniżej 6. miejsca.

Dramat ze zwycięstwami

Na razie jednak warto skupić się na początkach sezonów. Przeanalizowaliśmy te w ekstraklasie i siedmiu punktów po dziewięciu rozegranych meczach Piast nie miał nawet w najgorszych swoich sezonach, gdy kończył w drugiej połowie tabeli. To jeszcze nie wszystko. Gdy, jak do-

tał jedyny raz, gliwiczanie spadali z ekstraklasy w sezonie 2009/10, po dziewięciu meczach mieli w swoim dorobku... 13 punktów, notując aż cztery zwycięstwa. Czemu „aż”? Bo na koniec sezonu, po rozegranych 30 kolejkach, drużyna z Okrzei w sumie zanotowała jedynie siedem wygranych. Ba, obecnie jedna wygrana to zdecydowanie najgorsze osiągnięcie Piasta, bow pierwszych częściach sezonów gliwicki klub notował od dwóch do czterech zwycięstw. Z kolei, gdy misja trenera Waldemara Fornalika w Gliwicach zmierzała ku końcowi, jesienią 2022 roku, jego zespół miał na swoim koncie 10 punktów. Poniżej tego pułapu po dziewięciu kolejkach zespół z Górnego Śląska znalazł się wcześniej tylko raz, w sezonie 2017/18, który ostatecznie zakończył na 14. miejscu.



Piast musi poprawić się w każdej formacji, od obrony po napad, jeśli chce wygrzebać się z dołu tabeli.

PIAST PO 9. KOLEJKACH W NAJSŁABSZYCH SEZONACH W EKSTRAKLASIE

- 2009/10 – 13 punktów, 4 zwycięstwa, 1 remis, 4 porażki
- 2013/14 – 11 punktów, 3 zwycięstwa, 2 remisy, 4 porażki
- 2014/15 – 12 punktów, 3 zwycięstwa, 3 remisy, 3 porażki
- 2017/18 – 8 punktów, 2 zwycięstwa, 2 remisy, 5 porażek
- 2022/23 – 10 punktów, 3 zwycięstwa, 1 remis, 5 porażek
- 2024/25 – 15 punktów, 4 zwycięstwa, 3 remisy, 2 porażki
- 2025/26 – 7 punktów, 1 zwycięstwo, 4 remisy i 4 porażki

Kluczowe najbliższe mecze?

W tym sezonie niemal wszystko wygląda gorzej niż zwykle, choć przecież słabe jesień nie zdarzały się Piastowi tak rzadko. Jednak tym razem zespół nie tylko nie wygrywa, ale też strzela mało goli i ze zbyt wielką łatwością je traci. Choć bramkarz Frantisek Plach dwoi się i troi, to taka postawa defensywy gliwiczanie nie przystoi w ekstraklasie i pod tym względem zespół odstaje od reszty. To kolejny kamyczek do ogródka trenera Maxa Moldera. Szwed chciał zmienić sposób gry śląskiego zespołu, a cały plan kończy się bezproduktywnym rozgrywaniem piłki z małą liczbą stwarzanych sytuacji i błędami w defensywie. Nic więc dziwnego, że w momencie październikowej przerwy ligowej to właśnie Piast jest jednym z „faworytów” do spadku według zakładów bukmacherskich. Jeszcze nie tak dawno eksperci widzieli w nim zespół, który może być stać na namieszanie w lidze.

Teraz dla klubu i trenera Moldera nadchodzi kluczowy okres. Wydaje się, że jeśli gliwiczanie solidnie nie zapunktują w najbliższych meczach z Lechią Gdańsk, Arką Gdynia, Koroną Kielce i GKS-em Katowice, to ich spadek stanie się już nie tylko poważnym zagrożeniem. Na ten moment śląski klub niebezpiecznie drepcze nad ligową przepaścią... **(KRIS)**



Adam Chrzanowski (z prawej) w trakcie przerwy na kadrę wraca do pełni sił.

Ósme miejsce w tabeli i czwarta pozycja w klasyfikacji najlepszych defensyw nie zadowala trenera opolan.

ODRA OPOLE

Odra ostatnio wygrała u siebie z wiceliderem, Wieczystą Kraków i przesunęła się w górę tabeli I ligi. Nic więc dziwnego, że podopieczni Jarosława Skrobacza są zadowoleni z serii sześciu spotkań bez porażki – licząc z pucharowym zwycięstwem w Łomży – i z poczuciem dobrze wykonanej roboty w niedzielne popołudnie udali się na przedłużony weekend.

Dwóch kadrowiczów

– Przede wszystkim wykorzystaliśmy czas przerwy reprezentacyjnej na regenerację, którą mieliśmy w poniedziałek, oraz odpoczynek, bo na wtorek i środę zaplanowaliśmy wolne – mówił trener Odry. – Na przykład Adam Chrzanowski, który z powodu urazu nie mógł zagrać z Wieczystą, miał okazję dojść do pełni sił. Wprawdzie w piątek i sobotę był już w treningu, ale nie chcieliśmy ryzykować, mając w perspektywie wolny czas i teraz jest już na sto procent gotowy. Do pełni sił wrócił też Szymon Szkliński i praktycznie w komplecie – oczywiście bez powołanych do swoich reprezentacji Salvadorczyka Joshuy Pereza i Luksemburczyka Edvina Muratovicia – wróciliśmy w czwartek do treningów.

Przedłużyć serię

Żeby dać możliwość pokazania się w akcji tym, którzy we wrześniowej nawałnicy meczowej grali mniej lub nie mieli w ogóle okazji zaprezentować się na pierwszoligowych mu-

rawach, sztab szkoleniowy Niebiesko-czerwonych zaplanował na weekend sparing.

– Ponieważ piątkowy mecz kontrolny długo nie był pewny, mieliśmy też w planie sobotnią grę wewnętrzną – dodał szkoleniowiec opolan. – To wszystko jest jednak tylko przymiarką do tego, co nas czeka w przyszłym tygodniu, a nie musimy chyba nikogo przekonywać, że teraz koncentrujemy się głównie na tym, żeby w przyszłą niedzielę w Bytomiu przedłużyć swoją dobrą serię. Specyfika tego spotkania, czyli gra na sztucznej nawierzchni, zmusza nas też do zejścia z murawy – opisywał Skrobacz.

Ze sztuczną nawierzchnią

– Na szczęście mamy w naszym kompleksie Centrum Sportu także boisko ze sztuczną nawierzchnią, więc nie będzie z tym problemu – kontynuował opiekun niebiesko-czerwonych. – Dziwne jest jednak to, że skoro 17 zespołów na co dzień trenuje i gra na naturalnych murawach, to na ten jeden mecz musi się przestawiać. Rozumiem Polonię i jej problemy, ale ten ewenement sprawia, że tych kilka dni trzeba poświęcić na zmianę nawyków i przystosowanie się do nietypowych wymogów. Nie zmienia to jednak w niczym naszego cyklu w tygodniu poprzedzającym mecz w Bytomiu. Mamy już wypracowany swój rytm pracy siłowej i motorycznej, która nie jest związana typowo z piłką i kiedy obciążenia wskazują na wyższy pułap, to wtedy trenujemy

w wybrane dni dwa razy dziennie. Teraz już jednak jesteśmy na takim etapie rozgrywek, że ten siłowy trening łączymy z zajęciami na murawie. Przykładowo o godzinie 9.00 wchodzimy na siłownię, a o 10.30 wybiegamy na boisko. Mamy więc praktycznie dwie jednostki treningowe, ale odbywają się ciągiem, więc teoretycznie są to jedne zajęcia. Można więc powiedzieć, że nie ilość, ale jakość jest najważniejsza – wyjaśnił Skrobacz.

Są pod bronią

A skoro już mowa o ilości... W szerokiej kadrze Odry na każdej pozycji trwa rywalizacja o miejsce w zespole, ale największe bogactwo trener Skrobacz ma na pozycji bramkarza. Do dyspozycji sztabu szkoleniowego są ponownie wybrani do jedenastki kolejki Mateusz Abramowicz oraz Artur Haluch i Adam Wójcik.

– To, że Adam po sześciu meczach w pierwszej drużynie zniknął ze składu, wcale nie znaczy, że o nim zapomnieliśmy. Trenuje z nami, a gra w drugiej drużynie w IV lidze. Jest cały czas w rytmie meczowym i pod stałą kontrolą. Mamy w kadrze także 18-letniego Cezarego Glomba, który na co dzień gra w Centralnej Lidze Juniorów, więc rywalizacja trwa i wszyscy są pod bronią. Najważniejsze jest to, że pod względem straconych w tym sezonie goli plasujemy się w tabeli na czwartym miejscu i także w tej klasyfikacji chcemy być jeszcze wyżej – zakończył trener Odry.

Jerzy Dusik

Dwa sekretne gole

Przerywając reprezentacyjną niektóre kluby ekstraklasy i I ligi wykorzystują na mecze sparingowe. W czwartkowe przedpołudnie na taką właśnie potyczkę umówiły się zespoły z Katowic i Tychoń. Obie ekipy w ostatnich tygodniach notowały nieszczęśliwe passy: katowiczanie

nie wygrali żadnej z czterech ostatnich potyczek ekstraklasowych, tyżanie z kolei mają serię aż sześciu kolejnych porażek pierwszoligowych. Derbowe starcie zamknięte było dla postronnych obserwatorów, a rywale utajnili nie tylko skład wystawione przez obu szkoleniowców, ale również autorów

goli. Ustaliliśmy jednak, że do siatki gospodarzy trafili Kasjan Lipkowski i Daniel Rumin, a goście przy Bukowej wygrali 2:0. Do gier ligowych GKS Katowice wróci 17 października, kiedy w Lublinie zagra z Motorem. Dzień później GKS Tychy podejmie Wieczystą Kraków. **(DaL)**

Simundza?

Podobny do Papszuna

Rozmowa z **Damianem Warchotem**, napastnikiem Śląska Wrocław

Pięć goli w dwunastu meczach to bilans, z którego jest pan zadowolony?

– Zawsze chciałoby się, żeby było lepiej, ale jeśli zestawimy to z liczbą minut na boisku, to na pewno nie jest to najgorszy dorobek. Rotujemy się w składzie z Przemkiem Banaszakiem, bo tak widzi to trener. Jest między nami rywalizacja o skład i na razie gramy mniej więcej po połowie. Jak na 500 minut gry, pięć goli to wynik przyzwoity, a mogło być ich co najmniej o dwa więcej. Zmiana klubu, nowe miejsce – to też nigdy nie jest takie proste, więc cieszę się z tego, co jest, a dalej powinno być tylko lepiej.

Zostając jeszcze przy liczbach, to dopytam właśnie o te minuty. Tak szczerze – liczył pan na więcej?

– Nie będę ukrywał, że każdy zawodnik zawsze ma swoje ambicje i na pewno chciałby grać wszystkie mecze po 90 minut. Takie są jednak w tym momencie decyzje trenera, jestem już doświadczonym zawodnikiem i muszę to w pełni zaakceptować. Staram się wycisnąć z siebie maksa, szczególnie gdy wchodzę z ławki. W kilku przypadkach udało mi się mimo wejścia na końcówkę zdobyć gola. Takie bramki to zawsze nagroda dla zawodnika, która pozwala liczyć na więcej minut w kolejnym meczu. Przychodząc z Górnika, po jednym z najlepszych sezonów w moim wykonaniu liczyłem, że będę w Śląsku kluczową postacią. Na razie jednak tak nie jest.

A propos Łącznej, to odejściu pana oraz kilku innych kolegów nie mogą się tam pozbiierać. Górnik zajmuje przedostatnie miejsce w lidze...

– Cały czas na nich zerkam, zresztą większość chłopaków też pewnie podpatruje, jak radzi sobie były klub. Wielu

z nas dzięki Górnikowi zapracowało sobie na obecne kluby czy fajniejsze kontrakty, więc sentyment do klubu pozostał. Przyznam się, że oglądam prawie wszystkie mecze Górnika, jeśli tylko nie pokrywają się z naszymi. Fajnie, że ostatnio z Miedzią się w końcu przełamali, ale to na pewno będzie dla nich bardzo ciężki sezon. Tam jest praktycznie w połowie nowa drużyna, pierwszą część sezonu nie mają za ciekawą. Cieszę się, że trener Daniel Rusek, który był asystentem Pavola Stanio, dostał teraz tam szansę. Uważam, że to szkoleniowiec z dużym potencjałem, pracuje tam wiele lat i życzę mu jak najlepiej. Ta przerwa teraz może pozwoli im się trochę zresetować, mają też sporo urazów i jak wrócą ci zawodnicy, może uda im się nadrobić trochę punktów.

To teraz skupmy się już na pana obecnym klubie. Śląsk to chyba I liga tylko z nazwy. We Wrocławiu cel może być tylko jeden – to ekstraklasa.

– Pierwsza moja myśl, gdy przyszedłem do Wrocławia, dotyczyła właśnie pięknego, wielkiego stadionu, całej otoczki towarzyszącej klubowi. Na rynku polskim to jak Real Madryt. Nie tylko na stadionie, ale nawet na mieście widać bardzo dużo młodzieży, która pokazuje, że jest mocno za klubem. Na meczach jest bardzo dużo rodzin z dziećmi, to zawsze są fajne obrazy. Cała ta otoczka i społeczność trochę nie pasuje do I ligi, ale stało się, jak się stało i teraz trzeba grać o awans. Jestem bardzo zadowolony, że tutaj trafiłem. Zawsze mi zależało, żeby grać w dużym klubie, gdzie jest tylu kibiców. W ostatnich latach długo czekałem na taki moment i na pewno mogę się z tego cieszyć. Teraz będę robił wszystko, aby Śląsk ze mną w składzie wrócił do ekstraklasy. Patrząc prywatnie, to również jest duża zmiana, bo funkcjonowałem poprzednio w Łącznej i jest to na pewno przeskok do wielkiego miasta. Tak naprawdę niczego tutaj nie brakuje do życia. Do tego Wrocław jest bardzo ładny. Szkoda, że tak szybko przyszyła jesień, bo nawet nie było czasu, żeby bardziej poznać miasto, zobaczyć coś od środka. Teraz jest już więcej deszczu, chłodniejszych dni, więc nic, tylko trenować, prowadzić się dobrze i skupić na grze.

Pana życie piłkarskie to taka sinusoida, czasem nawet rollercoaster. Były kontuzje, potrzeba zejścia na niższe poziomy, aby znów odpalić. Wydaje się, że teraz znów idzie pan w górę, a ekstraklasa ze Śląskiem pewnie byłaby tego ukoronowaniem.

– Bardzo bym tego chciał. Szkoda, że nie udało się awansować z Górnikiem, bo tam też było blisko. Choć z drugiej strony można powiedzieć, że wtedy pewnie nie byłoby mnie we Wrocławiu. Zawsze jest coś za coś i cieszę się z tego, co mam. Podpisałem kontrakt do 2027 roku, więc mam nadzieję, że najpóźniej wtedy Śląsk będzie w ekstraklasie.

Jakim trenerem jest Ante Simundza? Co go wyróżnia na tle trenerów, z którymi pan pracował wcześniej?

– To szkoleniowiec bardzo charyzmatyczny, a nie każdy z trenerów to ma. Człowiek z zasadami. Niektórzy dają drugą, nawet trzecią szansę, a trener Simundza, jeśli ktoś go zawiedzie jakimiś poza-boiskowymi historiami, to kolejnej szansy może już nie dostać. Ja bym go porównał trochę do Marka Papszuna, z którym pracowałem w Rakowie. Mówię tutaj o charakterze i zasadach prowadzenia zespołu, bo metody trenerskie jednak się różnią. W szatni trener ma naprawdę duży szacunek, niektórzy może nawet troszeczkę się go boją (śmiech).

Wywołał pan temat trenera Papszuna, wokół którego ostatnio było głośno. Pojawiały się nawet głosy, że Raków powinien zmienić szkoleniowca. Zaufanie i dalekowzroczne spojrzenie w Częstochowie jednak wzięło górę i Raków kryzys ma już chyba za sobą.

– Śledzę też Raków, jakiś kontakt cały czas mamy. Jeden z moich byłych trenerów, jeszcze z czasów piłki juniorskiej, wszedł teraz w sponsoring w Rakowie, myślę tu o firmie Onesto. Dzięki temu jestem bardziej na bieżąco z tym, co dzieje się w Częstochowie i faktycznie zrobiła się taka naгонka, nawet wśród części dziennikarzy, żeby trenera Papszuna poznać bardzo dobrze, wiem, jak funkcjonuje od wielu lat i na końcu broni się sportowo. Jakiś kryzys faktycznie tam był, ale widzę, że wychodzą na prostą. Wia-

domo, że wszyscy patrzą na wynik, ale nie ma się też co czarować, że Raków nie grał jakoś tragicznie, może poza meczem z Górnikiem Zabrze (0:1). W meczu z Lechem jednak już wyglądało to dobrze, po przerwie powinni rywalowi strzelić pięć goli. Remis, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, był sukcesem Lecha w tamtym dniu. Trener Papszun miał ogromny wpływ na to, gdzie teraz jest Raków i dzięki niemu pozycja tego klubu w polskiej piłce jest tak wysoka. Za szybko nie można skreślać człowieka.

Imponuje mi pana wiedza i zainteresowanie byłymi klubami. Podejrzewam, że I lidze poświęca pan jeszcze więcej czasu. Ma pan poczucie, że to obecnie taka mała ekstraklasa? Wista, Śląsk, Ruch, ŁKS – same nazwy klubów robią wrażenie. W zasadzie w każdej kolejce jest jakiś hit.

– Zgadza się z tym, że ta liga zrobiła niesamowity postęp. Nie tylko pod względem kibicowskim, zainteresowania, bo wiadomo, że grają tu poważne marki, ale też sportowo. Jest coraz więcej interesujących meczów, nawet w Pucharze Polski. Wista jako przedstawiciel I ligi grała w pucharach, więc ten poziom nie może być zły. Widać też po beniaminkach, ile wnoszą do ekstraklasy. Nawet II liga idzie do przodu, możemy się cieszyć z rozwoju całej naszej piłki, bo widać go gołym okiem.

Miał pan czas zajrzeć na jakiś mecz żużlowy w tym sezonie? Wiem, że lubi pan tę dyscyplinę.

– Tak, ale bardziej chodziłem na mecze w Lublinie. Za czasów gry w Górniku kilka razy udało mi się wybrać na spotkania Motoru. Za moich czasów zawsze wygrywali, teraz byłem trochę zaskoczony finałem, że tytuł odjechał do Torunia. Oglądałem rewanżowy mecz, wydawało się, że jest nie do odrobienia, a w sumie mało im brakło. Na Sparcie Wrocław jeszcze się nie wybrałem, ale mam taki plan w nowym sezonie. Słyszałem już wiele pozytywnych sygnałów, że muszą koniecznie zajrzeć na Stadion Olimpijski. Robi on wrażenie nawet w telewizji, a od siebie nie mam tak daleko, więc liczę, że uda się to zrealizować.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Damian Warchot liczy, że do ekstraklasy wróci razem ze Śląskiem.

Trybuna Kibica

Gra jak
za dawnych lat

Coraz trudniej mediom z siedzibą w Warszawie udawać, że nie widzą dobrej gry Górnika w tym sezonie. Legia dostała efektowne bębki, a o całokształcie już nie można mówić czy pisać jako o szczęściu lub przypadku. Trójkolorowi, grając z Widzewem, Rakowem, Cracovią i Legią, inkasują 10 punktów na 12 możliwych. W jakie statystyki się spojrzeć, to podopieczni Michała Gasparika notują progres. Górnik bardzo dobrze broni, dobrze atakuje, świetnie biega i nie dostaje bramek po statych fragmentach gry. Według wielu ekspertów nie tak to miało wyglądać, przecież na Łazienkowską przyszedł rumuński fachowiec i ściągnięto niesamowitych grajków. Weryfikacja była brutalna dla fanów stołecznej drużyny i zarazem radosna dla kibiców Górnika.

Gadające głowy ze szklanego ekranu mają pewnie kaca, bo – „czując piniondz” – przed startem sezonu wzdychano do projektu Widzewa, którego niektórzy już koronowali po słynnym sparingu z Dumą Podlasia. Dziś czołowymi drużynami ekstraklasy są Górnik oraz Jagiellonia i zapewne w biurach przy Roosevelta i Stonecznej mają niezły ubaw z predykcji wielkich ekspertów. Wyniki i gra Górnika weryfikują też pracę Jana Urbana, któremu do ogródka wrzucano już nie tyle kamyczki, co wielkie głazy. Jego destruktoryjne słowa o jakości piłkarzy brzydko się starzeją, bo dziś błyszczą zawodnicy, którymi przecież dysponował na wiosnę. Okazuje się, że pod nosem miał napastnika, którego tak bardzo poszukiwał. Liseth przecież grał w Norwegii

w ataku i ani razu nie wpadło do głowy dzisiejszemu selekcjonerowi, żeby dać mu zagrać na swojej nominalnej pozycji. Będąc uszczypliwym, można zauważyć, że Jasiu wierny jest doktrynie „Legii się nie odmawia”, bo powołuje słabego Wszotka kosztem Wojtuszkę czy tragicznego Kapustkę zamiast Kubickiego. Ten obraz powinien dać wielu ludziom do myślenia. Na szczęście dziś przy Roosevelta mamy nową erę, gdzie jest energia, zaawansowana myśl taktyczna i wiara w siebie, co powinno przynieść efekty na koniec sezonu. Serce się raduje, gdy widzi się tak grającego Górnika, a zapewne wielu żałuje, że przerwa na reprezentację przyszła właśnie w takim momencie.

Trójkolorowy głos

Niemożliwe
nie istnieje?

Wizyta mistrza Polski była wystarczającym magnesem dla kibiców GieKSy, by w niedzielne późne popołudnie pojawić się na Nowej Bukowej. Katowiczanie do meczu z Lechem Poznań przystępowali po dwóch dobrych występach z Wisłą Płock (zwycięstwo w Pucharze Polski i remis w lidze), więc ich sympatycy mieli prawo oczekiwać od swych ulubieńców co najmniej wyrównanego spotkania. Niestety, dojrzałość piłkarska Kolejorza wzięta górą. Goście strzelili gola w 32 minucie i to minimalne prowadzenie utrzymali do końcowego gwizdka. Co prawda nasi zawodnicy potrafili wypracować więcej okazji, ale na gole się to nie przełożyło. Co czeka GieKSę po przerwie na potrzeby repre-

zentacji? Mecz z Motorem i podjęcie próby wywalczenia pierwszego zwycięstwa na wyjeździe. Już dziś trzeba założyć, że nie będzie to łatwe. Drużyna z Lublina ma dwa punkty więcej od katowiczian, a na swoim stadionie nie poniosła porażki, uzyskując zwycięstwo i trzy remisy. Poza tym Motor ma łącznie trzy porażki, czyli tyle samo, co lider z Zabrza. Scenariusz najbliższego spotkania z udziałem zespołu trenera Rafała Góraka nie przedstawia się więc zbyt ciekawie. Dość niska (14.) pozycja zajmowana przez drużynę z Lublina oraz liczba straconych przez nią goli nie wzięty się jednak z niczego. Świadczy to również o tym, że Motor nie jest zespołem bez skazy. W 11 spotkaniach dał sobie strzelić 16 goli i właśnie w niezbyt szcze-

nej defensywie najbliższych rywali mogą szukać swych szans katowiczanie. Sami jednak pod tym względem również muszą się pilnować, bo w pięciu meczach wyjazdowych rozegranych w tym sezonie pozwolili się zaskoczyć aż 12 razy, tyle samo co Arka Gdynia, a pod tym względem słabsi są tylko Lechia Gdańsk (18), Radomiak (13) i... Motor (13). Nie napawa też zbyt optymistycznym liczbą bramek zdobytych na wyjazdach. Wspomniana Arka trafiła raz, a GKS dwukrotnie i w tym rankingu jest „wielidrem”. Wierzę jednak, że jeśli katowiczanie maksymalnie wykorzystają przerwę w rozgrywkach, to zdolają przezwyciężyć fatalną passę i tym samym dokonają niemożliwego. A poza tym, gdzie wygrać, jak nie w Lublinie?

Marzyciel

Skandynawski
mecz trenerów

Szkoleniowców z północy Europy w polskiej ekstraklasie było i jest wielu. Do tego grona dołączył w piątkowy wieczór nowy trener Pogoni Szczecin Thomas Thomasberg. Jego vis-à-vis na trenerskiej tawce Piasta, Max Molder, mógł udać się do Szczecina ze swym zespołem, mając dwa kolejne zwycięstwa w STS Pucharze Polski i PKO BP Ekstraklasie. W pierwszej połowie meczu to jednak duńska myśl szkoleniowa brała górę nad szwedzką, co obrazowało się czterema sytuacjami stuprocentowymi na zdobycie prowadzenia przez piłkarzy Pogoni. Tyle że na wysokości zadania stanął bramkarz Piasta Frantisek Plach, broniąc dostępu do swej bramki. Niemniej jeszcze

w pierwszej połowie obydwa zespoły zdobyły gole. Najpierw Pogon w 40 minucie po strzale głową, którego zdobył Mor Ndiaye. Radość piłkarzy szczecińskich trwała bardzo krótko, bo już w 43 minucie napastnik Piasta Gierman Barakowski znalazł sposób na pokonanie bramkarza Pogoni Valentina Cococar. W drugiej połowie bramkarz Piasta bronił strzały Kamila Grosickiego i Fredrika Ulvestada, ale niestety dla zespołu gliwickiego w 89 minucie po zagranii piłki ręką w polu karnym przez defensora Piasta Tomasza Mokwę arbiter podyktował rzut karny, którego skutecznym egzekutorem był Grosicki, zapewniając tym samym zwycięstwo gospodarzom.

Po przerwie na występy reprezentacji Polski piłkarzy z Gliwic czeka na Okrzei 20 bój nie o trzy, ale o sześć punktów z sąsiadującą w tabeli Lechią Gdańsk. Trudno wskazać tutaj faworyta, gdyż gdańszczanie na wyjeździe mają raptem zdobyte cztery punkty przy jednym zwycięstwie i jednym remisie, co przy siedmiu punktach Piasta, czyli jednym zwycięstwie i czterech remisach powinno wskazać jednoznacznie faworyta meczu na Okrzei w najbliższej kolejce ekstraklasy. Niestety dla Piasta może być to obraz zgnębny, jeśli nie poprzą tych statystyk sami piłkarze zdobywający golami, które mogą zdecydować o wygranej w meczu z Lechią.

Piastol

Dwa razy 2:0,
czyli jest dobrze!

Miniony tydzień był dla piłkarzy Rakowa i jego kibiców wprost wyborny. Nie ma co ukrywać – dla sztabu szkoleniowego też. W czwartek, udając gospodarza w Sosnowcu, pokonaliśmy 2:0 Rumunów. Trzeba pamiętać, że Universitatea Craiova to nie jest ekipa z łapanek, tylko lider nieobliczalnej ligi rumuńskiej, kiedyś naprawdę mocnej na kontynencie, a dziś co najmniej średniej, więc należy docenić to pewne i zaśluzone zwycięstwo. Pełna kontrola nad meczem Medalików nie pozostawiła złudzeń, kto zgarnie komplet punktów, a czerwona kartka dla gości tylko przypieczętowała i tak dość pewną wygraną. Trzy punkty w pierwszym meczu fazy ligowej to

świetny prognostyk na dalszą część europejskiej rywalizacji w fazie ligowej, do której – co warto podkreślić – Raków dotarł pierwszy raz w historii. Słowo o frekwencji na gościnnym stadionie w Sosnowcu. Sześć i pół tysiąca, bo tyle widzów oglądało czwartkowy mecz na tym obiekcie, to liczba, którą trzeba ocenić w miarę pozytywnie, gdyż to pełne zapelnienie stadionu Rakowa, powiększone o dodatkowe tysiąc. Niemniej na meczu z Rapidem Wiedeń powinno przyjść jeszcze trochę więcej ludzi. Czy frekwencja może zbliżyć się do magicznych 10 tysięcy, jak na meczach fazy grupowej Ligi Europy sprzed dwóch sezonów? Oceniam, że w przypad-

ku austriackiej drużyny jest to możliwe, zresztą pod koniec roku na Zrinskim z Bośni i Hercegowiny również, bo wtedy frekwencję może podnieść nie jakość rywala, tylko bardzo dobra gra Rakowa i perspektywa awansu. To, co powinno być normą, że chodzimy i jeździmy na Raków, a nie na rywala, jeszcze nie jest oczywiste dla każdego, ale może najwyższy czas, żeby tak właśnie się stało. Zobaczmy. W lidze wygraliśmy również 2:0, z Motorem Lublin. Odblokował się Braut Brunes. Zdecydowanie pozytywny był to tydzień dla Rakowa, więc można przystąpić do przerwy na kadrę w świetnych nastrojach.

Michał Cybulski

Trybuna Kibica



Dominacja Białej Gwiazdy



Wlicznej, bo liczącej ponad 3 tysiące osób grupie, kibice Ruchu zjechali w niedzielny wieczór do Krakowa, by podziwiać swych ulubieńców w meczu uznanym za klasyk polskiej piłki nożnej, tej w wydaniu ligowym. Wszakże rywalizowały kluby, które łącznie zgromadziły 27 tytułów mistrza Polski. Z tej dwójki zastrzeżonych klubów w niedzielny wieczór do swych chlubnych historii nawiązał tylko zespół Wisły Kraków, a piłkarze Ruchu Chorzów stanowili niestety tylko jego tło. Bo nic przecież w końcowym rozrachunku nie znaczy, że piłkarze trenera Waldemara Fornalika przez większą część pierwszej połowy rywalizowali jak równy z równym z gospodarzami.

Trwało to do czasu, kiedy Niebiescy przy próbie wprowadzenia piłki z własnej połowy ją stracili, w efekcie czego Kuziemka zdobył gola dającego prowadzenie Wiśle. Kłania się tutaj niestety precyzja podań. Brak boiskowego pragmatyzmu był aż nadto widoczny przy tym fragmencie gry, niestety okupionym stratą gola. Druga połowa to dominacja zespołu trenera Mariusza Jopa, a próby zdobycia gola przez chorzowian zarówno w pierwszej, jak i w drugiej połowie spetzły na niczym. Piłkarze Ruchu zanotowali więc trzecią porażkę z rzędu, notując niechlubny stosunek bramek 3:10. Teraz trenera Waldemara Fornalika czeka w przeci-

wnym z gospodarzami. Trwało to do czasu, kiedy Niebiescy przy próbie wprowadzenia piłki z własnej połowy ją stracili, w efekcie czego Kuziemka zdobył gola dającego prowadzenie Wiśle. Kłania się tutaj niestety precyzja podań. Brak boiskowego pragmatyzmu był aż nadto widoczny przy tym fragmencie gry, niestety okupionym stratą gola. Druga połowa to dominacja zespołu trenera Mariusza Jopa, a próby zdobycia gola przez chorzowian zarówno w pierwszej, jak i w drugiej połowie spetzły na niczym. Piłkarze Ruchu zanotowali więc trzecią porażkę z rzędu, notując niechlubny stosunek bramek 3:10. Teraz trenera Waldemara Fornalika czeka w przeci-

Ryszard Czaban



Dużo nas po klubach



Okazało się, że pierwszy w tym sezonie remis Królowej Śląska przy Piłkarskiej stał się zyskiem, a nie stratą. Oczywiście, że dwa punkty odjechały do Niepołomic, ale zdobyty punkt pozwolił nam się zbliżyć do drugiego miejsca na dwa „oczka”, bo przepłacona Wieczysta przegrała u naszych braci z Opola – gratulacje dla Oderki! Polonia zdobyła punkt bez kapitana Gajdy, a jego brak to duże osłabienie, choć poprzednio bez niego wygrała 4:0 z Miedzią. Po drugiej stronie zagrali za to Piekarski na stoperze i Barczak na wahadle, ale to było wiadome, jednak największą niespodzianką był Jacek Trzeciak. Ten legendarny piłkarz, a potem trener i dyrektor akademii Polonii, po latach powrócił na ławkę jako asystent trenera Puszczy. A obaj niedaw-

ni Poloniści byli tak zaangażowani, że złapali kartki, ale Piekarski mocno trzymał defensywę, a jeszcze zaliczył asystę przy голу dla Niepołomic. W ogóle był to gol podobny do tego, jakiego Polonia straciła na Wiśle – strzał zza pola karnego, trochę z lewej strony na dalszy słup... W lidze idzie nam bardzo dobrze, a jest jeszcze przecież puchar, gdzie Polonia wylosowała LKS II Goczałkowice. Liczono w Bytomiu, że przyjedzie Legia czy Górnik, a trzeba będzie samemu jechać, choć niedaleko. LKS II to zmyłka, bo gra tam Piszczek, który jest w tym klubie najważniejszy, zresztą nie tylko na boisku, a w poprzedniej rundzie w wygranej ze Stalową Wolą wielki udział mieli Wuwer i Żagiel – pierwszy wyrównał na 1:1, a drugi zamknął wynik na 3:1 tuż przed końcem dogrywki. To

też niedawni Poloniści i na pewno będą się chcieli pokazać, jednak odpadnięcie na tym etapie 1/16 finału byłoby dla Królowej siarą! Byłych Niebiesko-czerwonych, którzy dobrze grają dla innych klubów, jest jeszcze wielu, a z kolei w naszym składzie jest coraz więcej nabytków ze świata. To nie zarzut przeciwko emigrantom, tylko fakt, a na przykład Matić zdobył z Puszczą wyrównanie. On i Azacki zagrali ten mecz w pierwszym składzie, a kończyli w piątce – wesłi Calavera, Bakala, Sarmiento, czyli połowa drużyny, a jest jeszcze Grek z Górnika. I jeszcze jedno – w tym sezonie, jak Polonia przegrywa 0:1, to potrafi zremisować (z Ruchem i Puszczą), ale cztery takie mecze przegrała, a żadnego nie wygrała. Jest więc co poprawiać.

Jacenty Rozbarski

Wezwijcie lekarza!

Wisła Płock wydała oświadczenie, które uderza w... jej trenera.

WISŁA PŁOCK

Takie sytuacje nie zdarzają się często, ale szefostwo Nafciarzy poczuło się zobowiązane do tego, aby sprostować słowom swojego trenera, Mariusza Misiury. Chodzi o wypowiedź... sprzed trzech kolejek, po przegranej 0:1 z Jagiellonią Białystok z 19 września. Szkoleniowiec narzekał na obsługę lekarską płockiego zespołu. – Chodzi o to, że lekarz może nas przyjąć we wtorek i czwartek, a zawodnik wypada w piątek, tak jak dziś Jime, i lekarz może go zobaczyć dopiero we wtorek – powiedział. Misiura pochwalił dyrektora sportowego i klubowych fizjoterapeutów, bo źródło problemów dostrzegł gdzie indziej. – Wierzę, że nasi fizjoterapeuci też robią dla nas wszystko. Bardziej mi chodzi o firmę zewnętrzną, z którą współpracujemy.



Czy jeśli lekarz przyjmowałby piłkarzy przez trzy dni w tygodniu, to trener Mariusz Misiura byłby zadowolony?

Widzimy, jak to wygląda w innych zespołach i u nas pozostawia to trochę do życzenia – narzekał.

Wczoraj, czyli... równo trzy tygodnie po meczu z Jagiellonią, Wisła – jako klub – postanowiła odnieść się do tej wypowiedzi... wydając oświadczenie. „W imieniu Wisły Płock S.A. oświadczamy, że ... trener naszego zespołu Pan Mariusz Misiura wypowiedział się w sposób przesadnie krytyczny i nieuzasadniony na temat współpracy klubu z firmą medyczną

świadczącą na rzecz klubu usługi medyczne” – czytamy przeprosiny skierowane w stronę Esse Dla Zdrowia Płock. Nafciarze przekonywali, że ów firma świadczy usługi „z należytą starannością, rzetelnością i profesjonalizmem, a wypowiedzi trenera nie odzwierciedlały w istocie rzeczywistego stanu współpracy”.

Niestety z oświadczenia nie dowiedzieliśmy się, w jakie dni lekarz faktycznie przyjmuje i czy w razie potrzeby można się zapisać na NFZ. (PTub)



Serce boli coraz bardziej



Czym się zajmuje członek zarządu GKS-u Tychy, zwany prezesem? Max Kothny, bo o nim mowa, uczestniczy... w spotkaniu Klubu Biznesu. – Jako pierwszy głos zabral Max Kothny, Członek Zarządu GKS Tychy, który wspólnie z Piotrem Włodkiem, omówili bieżącą sytuację drużyny, wyniki oraz plany na przyszłość – czytamy w informacji na oficjalnej stronie klubu. – Po prezentacji uczestnicy mieli okazję zadać pytania i porozmawiać bezpośrednio z przedstawicielami klubu. O tym, jakie to były pytania, już nie napisano, ale obawiam się, że zabrakło tych najważniejszych. Kto odpowiada za politykę transferową? Dlaczego tak wielu sprowadzonych zawodników od razu zgłasza kontuzje, a niektórzy

leczą się na koszt klubu, który przedłuża kontrakt z zawodnikiem niezdolnym do gry? Kiedy wreszcie pierwszoligowa drużyna zdobędzie punkty? Czy 2,5 tysiąca kibiców na trybunach nie jest sygnałem, że ten zespół przestał już interesować tysiące społeczeństwa? Zamiast niewygodnych pytań, na które trzeba znaleźć odpowiedź, bo inaczej klub wpadnie w dotek, przeczytaliśmy za to, że „Po godzinie 19 zakończyła się część główna spotkania oraz podziękowania dla uczestników i partnerów wydarzenia. Następnie rozpoczęła się wspólna część networkingowa – przy muzyce i nieformalnych rozmowach goście mieli okazję kontynuować wymianę doświadczeń, nawiązywać nowe relacje i dzielić się pomysłami na przyszłość”.

Patrząc na grę drużyny Artura Skowronka, należy bić na alarm. Od 21 września, kiedy to naszym piłkarzom udało się pokonać na wyjeździe Puszczę Niepołomicę, w każdym spotkaniu notowaliśmy porażki. Sześć przegranych spotkań w lidze i pucharowa kompromitacja z trzecioligowym Zawiszą Bydgoszcz. Indywidualne błędy, a nawet „wielbłądy”, czy sygnały kibiców, którzy wprost wskazywali, jak konkretni zawodnicy prowadzą niesportowy tryb życia, nie robią na nikim wrażenia. Wytykany palcem zawodnik dalej wychodzi w podstawowym składzie, a zespół przegrywa. Zabawa w kopanie piłki trwa nadal, a prawdziwych kibiców GKS-u Tychy coraz bardziej boli serce.

Tyskie A-Z

Szansa dla asystenta

Drugoligowiec spod Klimczoka nie będzie się śpieszyć z wyborem następcy Krzysztofa Bredego.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Jeśli w roli tymczasowego trenera sprawdzi się Tomasz Pawliczak, to zostanie nim na dłużej. Taki jest plan prezesa Krzysztofa Sałajczyka najbliższe tygodnie. W piątek Podbeskidzie uda się na Słowację, by rozegrać sparing z 8. zespołem tamtejszej ekstraklasy, MFK Ružomberok. W weekend zespół pauzuje, bo z powodu powołania do reprezentacji młodzieżowej Krzysztofa Kolaniki zwolniony w niedzielę Krzysztof Brede podjął decyzję o przełożeniu spotkania z Zagłębiem Sosnowiec na 22 października. Kolejny mecz Górale zagrają więc dopiero 19 października.

Odmienne spojrzenie

W meczu ze Świtem Szczecin w roli pierwszego trenera zadebiutuje Paw-

liczak, którego wspierać będzie Dawid Plizga. Duet ten poprowadzi bielski zespół w co najmniej trzech spotkaniach i dopiero po meczu z GKS-em Jastrzębie prezes Sałajczyk podejmie decyzję, czy do końca rundy zespół prowadzić będą dotychczasowi asystenci Bredego, czy sięgnie po inną opcję. Na razie chce dać szansę młodym trenerom, którzy mają nieco odmienne spojrzenie od poprzednika i planują m.in. kilka rozsad między pierwszą a drugą drużyną. Niewykluczone, że do łask powróci Bartosz Florek, który od początku sezonu tylko raz pojawił się w kadrze meczowej. Po słabym występie w pucharowym starciu w Wicielcu zaufanie zwolnionego już trenera stracił Kacper Piątek, a mający najwyższy kontrakt w zespole Maksymilian Sitek najczęściej wchodził z ławki.

Ani wyników, ani stylu

Co było powodem rozstania z Krzysztofem Brede? Podbeskidzie zajmuje 11. miejsce i jest to wynik poniżej oczekiwań, bo miało walczyć o awans. Jednocześnie do strefy barażowej traci tylko cztery punkty, a za nami dopiero jedna trzecia sezonu. Sałajczyk tłumaczy, że nie przekonywał go również styl drużyny. Zwycięstwa były „przepychane”, a 3:0 z Unią Skierniewice zamazuje obraz, bo do 40 minuty Górale męczyli się z beniaminkiem. Szef bielskiego klubu przekonuje, że decyzyja o rozstaniu „kiełkowała w nim od dwóch tygodni”. Po derbowej porażce z Rekiem prezes spotkał się z radą nadzorczą i rozmawiał na temat dalszej współpracy z trenerem Brede. Przegrana z Wartą Poznań przelała czarę goryczy.

Brede zapewne do końca sezonu będzie sporym ob-

ciążeniem dla klubowego budżetu, bo do rozwiązania jego umowy z klubem nie doszło. Podobnie było pięć lat temu, gdy został zwolniony, ale na proponowaną przez prezesa Bogdana Kłyśa ugodę oraz jednorazowe wypłacenie odszkodowania się nie zgodził i ekstraklasową pensję pobierał jeszcze przez ponad półtora roku.

Wpłynęło 70 ofert

W ostatnich dniach do bielskiego klubu wpłynęło około 70 ofert pracy m.in. od agenta Roberta Kolendowicza czy Piotra Tworka. Klub zamierza przeprowadzić selekcję i spotkać się z kilkoma kandydatami, aby być gotowym na wypadek, gdyby w nowej roli nie sprawdził się Pawliczak. Prezes Sałajczyk zapytany o Dawida Szulczka potwierdza, że bardzo ceni 35-latkę i ma z nim prywatny kontakt, ale na ten moment żadna decyzja nie



W najbliższym czasie zawodnikami Podbeskidzia kierować będzie Tomasz Pawliczak.

zapadła. Na przeszkodzie może stanąć fakt, że Szulczek wciąż jest związany umową z Ruchem Chorzów, którą musiałby rozwiązać. Mówi się także, że jego zatrudnieniem ma być zainteresowany Piast Gliwice, którego dyrektorem sportowym jest Łukasz Piworowski.

Gdy w 2021 roku pełnił tę samą funkcję w Podbeskidziu, chciał sprowadzić Szulczka, ale na przeszkodzie stanęły Wigry Suwałki, oczekujące odstępnego za swojego szkoleniowca. Później obaj panowie pracowali razem w Warcie Poznań.

(gru)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Górnik Łęczna - Czarni Sosnowiec - sobota, 11.00, Pogoń Szczecin - Pogoń Tczew, UKS SMS Łódź - Lech/UAM Poznań, APLG Gdańsk - UJ Kraków - wszystkie w sobotę o 12.00, Rekord Bielsko-Biała - Stomilanki Olsztyn - sobota, 13.00, Śląsk Wrocław - GKS Katowice - niedziela, 12.00.

1. Górnik	8	22	23:3
2. Czarni	7	21	26:5
3. Śląsk	8	15	20:7
4. Szczecin	8	14	15:8
5. Gdańsk	8	11	9:12
6. Rekord	8	10	9:16
7. Katowice	6	9	11:10
8. Łódź	8	9	10:13
9. Lech	6	7	6:12
10. Kraków	8	6	3:12
11. Stomilanki	8	3	8:25
12. Tczew	7	1	3:20

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

7. kolejka: BSF Bochnia - Widzew Łódź 2:3, Śląsk Wrocław - GI Małepszy Leszno 2:1, FC Toruń - We-Met Futsal Club Kamienica Królewska 3:8, Ruch Chorzów - Eurobus Przemysł 1:10, Futsal Świecie - Dreman Opole Komprachcice 3:5, Legia Warszawa - Piast Gliwice 2:2, Construct Lubawa - Red Dragons Pniewy 3:2, AZS UŚ Katowice - Rekord Bielsko-Biała 1:1.

1. Eurobus	7	18	37:8
2. Construct	7	18	36:14
3. Piast	7	16	33:13
4. We-Met	7	16	30:21
5. Leszno	7	15	24:15
6. Rekord	8	12	18:18
7. Komprachcice	7	12	22:26
8. Red Dragons	7	10	26:23
9. Katowice	7	10	19:25
10. Legia	7	7	25:33
11. Świecie	7	7	18:30
12. Toruń	6	6	20:25
13. Widzew	7	6	21:33

14. Śląsk	7	4	19:28
15. Bochnia	7	4	11:25
16. Ruch	7	1	12:34

8. kolejka: Komprachcice - Legia - sobota, 18.00, Widzew - Rekord, Piast - Construct, Eurobus - Świecie, We-Met - Ruch - wszystkie w sobotę o 20.00, Red Dragons - Katowice, Bochnia - Śląsk - oba w niedzielę o 16.00, Leszno - Toruń - niedziela, 18.00.

BETCLIC 2. LIGA

ŁKS II Łódź - Resovia - piątek, 17.00, Warta Poznań - Olimpia Grudziądz - sobota, 12.00, Świt Szczecin - Podhale Nowy Targ - sobota, 13.15, Rekord Bielsko-Biała - Stal Stalowa Wola - sobota, 14.00, Sokół Kleczew - Unia Skierniewice - sobota, 15.00, GKS Jastrzębie - KKS 1925 Kalisz - sobota, 19.30; Sandecja Nowy Sącz - Śląsk II Wrocław przełożony na 21 października, Zagłębie Sosnowiec - Podbeskidzie Bielsko-Biała i Chojniczanka - Hutnik Kraków oba przełożone na 22 października.

1. Olimpia	11	24	24:13
2. Podhale (b)	11	21	14:7
3. Unia (b)	11	19	21:14
4. Resovia	11	19	20:14
5. Warta (s)	11	19	17:13
6. Sandecja (b)	11	18	20:17
7. Zagłębie	11	18	17:17
8. Stal (s)	11	16	24:20
9. Hutnik	11	15	20:19
10. Świt	11	15	19:22
11. Podbeskidzie	11	14	17:19
12. Sokół (b)	11	12	19:19
13. Śląsk II (b)	11	12	16:17
14. Kalisz	11	12	12:15
15. Rekord	11	12	14:19
16. Chojniczanka	11	11	17:23
17. ŁKS II	11	7	11:19
18. Jastrzębie	11	3	8:23

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Zagłębie II Lubin - Stowianin Wolibórz - piątek, 15.00, Lechia

Zielona Góra - Górnik II Zabrze - piątek, 18.30, Sparta Katowice - Pniówek 74 Pawłowice - sobota, 12.00, Warta Gorzów Wlkp. - Miedź II Legnica - sobota, 14.00, Carina Gubin - KS Panattoni II Goczałkowice, MKS Kluczbork - Stal Jasień, Skra Częstochowa - Polonia Nysa, Ślęza Wrocław - Górnik Polkowice - wszystkie w sobotę o 15.00, Karkonosze Jelenia Góra - LZS Starowice Dln. - sobota, 17.00.

1. Polkowice	11	24	20:11
2. Lechia	11	22	24:7
3. Sparta (b)	11	22	15:7
4. Goczałkowice	11	19	20:10
5. Polonia (b)	11	18	21:14
6. Zagłębie II (s)	11	18	28:24
7. Górnik II	11	17	22:14
8. Kluczbork	11	17	21:13
9. Skra (s)	11	17	25:20
10. Carina	11	15	19:17
11. Stowianin (b)	11	15	19:22
12. Warta	11	13	17:18
13. Karkonosze	11	12	17:23
14. Pniówek	11	9	11:17
15. Starowice Dln. (b)	11	9	9:22
16. Ślęza	11	8	10:24
17. Stal (b)	11	7	15:37
18. Miedź II	11	6	12:25

4. LIGA ŚLĄSKA

Piast II Gliwice - Przemsza Siewierz, Drama Zbrosławice - Rozwój Katowice, Orzeł Łękawica - Szombierki Bytom - wszystkie w sobotę o 11.00, Raków II Częstochowa - ROW 1964 Rybnik - sobota, 12.15, Podlesianka Katowice - Gwarek Tarnowskie Góry, Polonia Łaziska G. - Unia Turza Śl. - oba w sobotę o 14.00, Victoria Częstochowa - Znicz Kłobuck, Spójnia Landek - Ruch Radzionków, Decor Bełk - Kuźnia Ustroń - wszystkie w sobotę o 15.00.

1. ROW	11	28	34:9
2. Podlesianka (s)	11	24	22:10
3. Raków II	11	23	24:10
4. Drama	11	23	24:12

5. Spójnia	11	21	22:15
6. Orzeł (b)	11	21	20:11
7. Kuźnia	11	18	18:11
8. Polonia	11	17	13:13
9. Victoria	11	16	22:23
10. Znicz (b)	11	15	29:24
11. Piast II	11	15	16:16
12. Szombierki (b)	11	14	22:21
13. Ruch	11	14	17:17
14. Rozwój	11	10	19:25
15. Decor	11	7	19:22
16. Unia (s)	11	7	19:26
17. Gwarek	11	3	8:53
18. Przemsza	11	2	14:43

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: CKS Czeladź - Unia Dąbrowa Górnicza - piątek, 18.30, Szczakowianka Jaworzno - Pilica Koniecpol - sobota, 11.00, GKS II Katowice - Jedność Przyszowice - sobota, 11.15, Ruch II Chorzów - Concordia Knurów - sobota, 12.00, Zagłębie II Sosnowiec - Gwarek Ornontowice, Odra Miasteczko Śl. - Unia Rędziny, AKS Mikołów - Orzeł Miedary, Liswarta Krzepice - Śląsk Świętochłowice - wszystkie w sobotę o 15.00.

1. Zagłębie II	9	20	23:7
2. Ruch II	9	20	23:11
3. GKS II (b)	9	18	17:10
4. Mikołów	9	17	25:14
5. Czeladź (b)	9	17	20:15
6. Rędziny	9	14	17:15
7. Ornontowice (s)	9	13	18:11
8. Unia D. G. (s)	9	12	14:18
9. Miedary	9	11	28:25
10. Szczakowianka	9	11	13:18
11. Śląsk	9	10	19:26
12. Koniecpol (b)	9	9	16:20
13. Miasteczko Śl.	9	9	16:20
14. Krzepice	9	8	16:19
15. Concordia (b)	9	5	7:21
16. Przyszowice	9	4	8:30

GRUPA II: Stal-Śrubiarnia Żywiec - GKS II Jastrzębie, Podbeskidzie II Bielsko-Biała - MRKS Czechowice-Dzie-

dzice - oba w sobotę o 11.00, Beskid Skoczów - Drzewiarz Jasienica, Górnik Istebna - BKS Stal Bielsko-Biała, GLKS Wilkowice - MKS Łęziny, Forteca Świerklany - LKS Tworków, LKS Czarniec - LKS II Goczałkowice, Błyskawica Drogomyśl - Rekord II Bielsko-Biała - wszystkie w sobotę o 15.00.

1. Czechowice-Dz.	9	21	22:14
2. Czaniec	9	20	25:14
3. Goczałkowice II (b)	8	19	28:8
4. Tworków	9	17	19:14
5. Podbeskidzie II (s)	9	14	21:14
6. Jasienica	9	13	26:20
7. Drogomyśl	9	13	13:10
8. Rekord II (s)	9	13	14:14
9. Skoczów	8	12	13:7
10. Stal-Śrubiarnia	9	12	20:15
11. Łęziny (b)	8	12	12:17
12. Świerklany	9	8	10:20
13. Wilkowice	9	7	10:17
14. Jastrzębie II	8	5	12:21
15. Istebna (b)	9	5	11:30
16. BKS Stal	9	3	7:28

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: AP Team Gliwice - Orzeł Nakło Śl. - sobota, 11.00, Unia Strzybnica - Ruch Kozłów - sobota, 13.00, Górnik Bobrowniki Śl. - Burza Borowa Wieś - sobota, 14.00, Start Sierakowice - Sparta Zabrze, Victoria Pilchowice - ŁTS Łabędy, Olimpia Boruszowice - Silesia Miechowice - wszystkie w sobotę o 15.00, Tempo Paniówki - Polonia II Bytom - sobota, 15.30, Gwarek II Tarnowskie Góry - LKS Żyglin - niedziela, 15.00, UKS Ruch Radzionków - Sośnica Gliwice - niedziela, 15.30. GRUPA II: Lotnik Kościelec - Pogoń 1947 Kłomnice - piątek, 18.30, Warta Kamieńskie Młyny - LKS Kamienica Polska - sobota, 13.00, Amator Golce - Skalniak Kroczyce, Unia Kalety - Warta Poraj, KS Panki - Stradom Częstochowa, Orzeł Babienica-Psary - Jedność Boronów - wszystkie w sobotę o 15.00, Sparta Tworóg - Lot Konopi-

ska - niedziela, 11.00, Płomień Lgota M. - Zieloni Żarki - niedziela, 15.00.

GRUPA III: Kolejjarz Chatupki - Start Mszana - sobota, 11.00, LKS Gamów - LKS Krzyżanowice - sobota, 14.00, Górnik Radlin - Przyszłość Rogów, Dąb Gaszowice - Unia Racibórz, Borowik Szczekowice - Płomień Połomia, Czarni Gorzyce - Ruch Stanowice - wszystkie w sobotę o 15.00, Naprzd Syrynia - LKS Nędza - niedziela, 12.00, Unia II Turza Śl. - Silesia Lubomia - niedziela, 15.00, Naprzd Czyżowice pauzuje.

GRUPA IV: Sarmacja Będzin - Warta Zawiercie, Pogoń Imielin - Jastrząb Bielszowice - oba w sobotę o 11.00, Wawel Wirek - Slavia Ruda Śl. - sobota, 12.00, Stadion Śląski Chorzów - Nivy Brudzewice - sobota, 14.00, Górnik Sosnowiec - Cyklon Rogoźnik, Unia Żąbkowice - Unia Kosztowy, Kamionka Mikołów - Górnik Piaski - wszystkie w sobotę o 15.00, MKS Siemianowiczanka - Górnik Wojkowice - sobota, 17.30.

GRUPA V: Iskra Pszczyna - JUWe Jarniszowice - sobota, 13.00, LKS Łąka - Czarni Jaworze, GTS Bojszowy - ZET Tychy, LKS Bestwina - KS Bestwinka - wszystkie w sobotę o 15.00, GLKS II Wilkowice - Podbeskidzie III Bielsko-Biała - niedziela, 11.00, Piast Gol Bierań - Krupiński Suszec, LKS Studzionka - Pasjonat Dankowice, Fortuna Wry - Rotuz Bronów - wszystkie w niedzielę o 15.00.

GRUPA VI: Cukrownik Chybie - Bory Pietrzykowice, WSS Wisła - Wisła Strumień, Podhalanka Miłówka - GKS Radziechowy-Wieprz - wszystkie w sobotę o 15.00, LKS Pogórze - LKS Stotwina - niedziela, 11.00, Victoria Hażlach - Piast Cieszyń, Tempo Puńców - LKS Ślemień, LKS Leśna - Skalka Żabnica - wszystkie w niedzielę o 15.00.

(m)

O włos od cudu

Wicemistrzowie Polski byli bardzo blisko wywiezienia punktu z twierdzy węgierskiego Gniezna. Niestety, kielczanom znów zabrakło zimnej głowy, a może szczęścia na kilka sekund przed syreną.

LIGA MISTRZÓW

ndustria do czwartkowego meczu przystąpiła bez kontuzjowanego, będącego ostatnio w świetnej formie, bramkarza Klemena Ferlina i brak Słoweńca był mocno odczuwalny, bo duet Bekir Corrales-Adam Morawski do przerwy odbił tylko trzy piłki. Pojawili się za to niepewny występ Alex Vlah oraz wracający po operacji barku i długiej rehabilitacji Dylan Nahi.

Wicemistrzowie Polski nawet dobrze weszli w mecz, jeszcze w 9 minucie remisując. Po kolejnych 10 minutach przewaga mistrzów Węgier doszła jednak już do czterech bramek, a do przerwy zwiększyła się o jeszcze jedno trafienie. Wydawało się, że już nie ma ratunku, tymczasem taka strata nie załamała podopiecznych Tałanta Dujszeabajewa, którzy po powrocie z szatni nie zwiesili głów, tylko starali się odrabiać straty. Nie było to łatwe zadanie, ponieważ Węgrzy znakomicie stawiali się w obronie i mieli jeszcze dwóch znakomitych bramkarzy. Mimo to w 43 minucie po bramce Szymona Sićki gospodarze byli już tylko na dwubramkowym plusie. Dostrzegł to trener Fuertes Pasqual, który natychmiast poprosił o minutową przerwę. Ale to kielczanie po „czasie” zdobyli kolejną bramkę i strata na kwadrans przed końcem była już naprawdę minimalna. Wtedy znów szaleństwo rozpoczął Rodrigo Corrales w bramce i dosłownie za moment znów było minus cztery. Zwykle impulsywny trener Dujszeabajew zwiesił głowę, kibice Żółto-biało-niebieskich skryli twarze w dłoniach, ponieważ



Znów nam tak niewiele zabrakło – zdaje się krzyczeć trener Tałant Dujszeabajew.

w tym momencie wydawało się, że kieleckie marzenia o zdobyciu twierdzy miasta królów, czyli „węgierskiego Gniezna” topiły się w Bałtonie. Końcówka była jednak interesująca, gdyż wicemistrzowie Polski jeszcze raz ambitnie zerwali się do walki chociażby o punkt. Gdy Piotr Jarosiewicz trafił z rzutu karnego na 67 sekund przed końcem, serca kielczan mocniej zabiły. Trener miejscowych poprosił o przerwę, a do końca były 32 sekundy. Węgrzy przeprowadzili ostatnią akcję i... trafili słupek. Kielczanie przejęli piłkę i gdy wydawało się, że cudem uratują punkt, Benoit Ko-

■ Veszprem HC - Industria Kielce 35:33 (21:15)

VESZPREM: Appelgren, Corrales - dos Santos 1, Martinović 5, Descat 8/4, Elisson, Ligetvari, Marguc 4, Cindrić, Remili 9, Lenne, Elderaa 1, Pechmalbec, Mesilhy 5, Molnar, Zeinelabed 2. Kary: 8 min. Trener Fuertes PASCUAL.

INDUSTRIA: Morawski, Cordalija - Olejniczak, Sićko 3, A. Dujszeabajew 2, Kounkoud 2, Maqueda 2, Moryto 3, D. Dujszeabajew 1, Kaddah 2, Karalek 4, Vlah 5, Rogulski, Monar, Jarosiewicz 8/7, Nahi 1. Kary: 12 min. Trener Tałant DUJSZBAJEW. **Sędziowali:** Amar Konjanin i Dino Konjanin (Bośnia i Hercegowina). **Widzów** 5340.

Przebieg meczu: 1:0 (2), 1:1 (3), 4:4 (7), 9:6 (14), 11:9 (17), 14:10 (21), 16:11 (23), 19:14 (26), 21:15 (30), 21:16 (31), 25:22 (39), 27:26 (45), 30:26 (48), 32:27 (51), 32:29 (53), 33:31 (57), 34:32 (59), 35:33 (60).

unkoud źle podał na kontrę, a przejmującego piłkę Ivana Martinovicia sfaułował Theo Monar. Dostał 2 minuty kary, a Gasper Marguc - jedyny gracz Veszpremu, który pamięta finał LM z 2016 roku, przegrał po karnych z kielcza-

nami - ostatnim rzutem przypieczętował zasłużone w sumie zwycięstwo swojej drużyny. Dodajmy, że MVP został najsukceszniejszy na parkiecie Nenad Remili, był zawodnik Industii.

Zbigniew Ciećciała

Synergia teorii z praktyką

W czwartym występie w Lidze Mistrzów Orlen Wisła Płock odnotowała trzecie, najwyższe od siedmiu lat zwycięstwo w elitarnym gronie.

LIGA MISTRZÓW

o „symbolicznej”, bo jedynobramkowej i niefortunnej porażce w Magdeburgu, gdy w ostatniej akcji Sergej Hernandez obronił dwie setki Sergieja Kosorotowa i Lovro Mihicia ze skrzydła, Orlen Wisłę czekała teoretycznie łatwiejsza przeprawa.

Na zwycięskiej ścieżce

Mistrz Macedonii Północnej HC Eurofarm Pelister to jedna z najsłabszych siódemek w elicie, mająca małe nadzieje na awans do play offu. Co innego Niebiesko-biało-niebiescy, którzy celują nawet w Final Four. W Płocku ostrzegano jednak przed lekceważeniem śródownych rywali, pamiętając ubiegłoroczną, bolesną porażkę w Bitoli. Tym razem teoria idealnie zgrała się z praktyką. Niespodzianki nie było, pewniak nie zawiódł, a zapełniona po brzegi Orlen Arena cieszyła się z trzeciego zwycięstwa w czwartym występie - 36:25 (18:14), najwyższego od siedmiu lat w LM, gdy ich ulubieńcy rozbili we własnej hali fińskie Riihimäen Cocks aż 34:18.

- Cieszę się z powrotu na zwycięską ścieżkę. To był nasz dobry występ. Szacunek należy się również Palisterowi, ponieważ wynik nie w pełni odzwierciedla przebieg spotkania. W drugiej połowie graliśmy jednak bardzo dobrze w obronie, co pozwoliło nam przeprowadzić wiele skutecznych kontrataków. Ten rezultat doda nam jeszcze większej pewności siebie. Zmierzymy w dobrym kierunku - stwierdził jeden z bohaterów meczu, chorwacki bramkarz Mirko Alilović.

Zasmucony skalą porażki

Mistrzowie Polski potwierdzili mocną pozycję w stawce najlepszych europejskich teamów. - Gratula-

cje dla rywali, absolutnie zasłużyli na zwycięstwo. Mają świetny zespół z doskonałym trenerem, co widać było po wyniku. Jestem jednak zasmucony skalą porażki. Uważam, że nie zasłużyliśmy na tak wysoką przegraną. Mieliśmy plan, jednak szczególnie w drugiej połowie, gdy gubisz tak wiele piłek i popełniasz tyle błędów w ostatnich krokach, nie możesz liczyć na nic lepszego - Ruben Garabaya, szkoleniowiec drużyny z Macedonii Północnej, nie był w najlepszym nastroju.

Goście stawiali opór jedynie przez pierwszy kwadrans. Żadna z drużyn nie miała wyraźnej przewagi do momentu, gdy trener Xavier Sabate nie zaczął rotować składem, Kosorotow i Miha Zarabec znajdowali rozwiązania, których wcześniej nie potrafili znaleźć ich koleldzy, a Alilović po prostu wpadł w trans.

Po przerwie była moc

Druga połowa pokazała rzeczywistą różnicę w dynamice gry obu drużyn. Pelister nie był już w stanie nic wskórać. - Jestem usatysfakcjonowany. Wygraliśmy z dobrą drużyną, która w pierwszych trzech meczach postawiła się przeciwnikom. Ma dużo jakości i zawodników, którzy nabierają doświadczenia - trener Sabate chwalił swoich zawodników za zaangażowanie i dalej komplementował rywali. - Widzieliśmy, że mają pomysł na grę, zarówno w obronie, jak i w ataku. Zagrali dobrą pierwszą połowę, ale w drugiej to my poprawiliśmy się w defensywie, a do tego Mirko Alilović był fantastyczny w bramce. Było widać zaangażowanie naszych zawodników. Jestem dumny z naszej drużyny, bo wykonała kawał dobrej roboty. Wygraliśmy z zespołem, z którym wielu pogubi punkty.

Zbigniew Ciećciała

Rewanż za mundial

REPREZENTACJA MĘŻCZYN

Naszymi południowymi sąsiadami zagramy w piątek, 31 października o 18.00 w Wałbrzychu. Po raz ostatni Polaków mogliśmy obejrzeć w akcji w połowie maja w Gorzowie Wielkopolskim. Po niezwykle emocjonującym meczu pokonali wtedy Rumunów 30:29 i wywalczyli awans na przyszłoroczny czempionat

Starego Kontynentu. Pierwszy mecz reprezentacji w nowym sezonie będzie zwieńczeniem tygodniowego zgrupowania w Szczyrku; kadra jeszcze nie została powołana. Reprezentacja Polski w Wałbrzychu dotąd nie grała, ale w 2021 roku w tamtejszej hali Aqua-Zdrój gościła kadra narodowa kobiet, która rozegrała towarzyski dwumecz z... Czechkami. Tamte spotkania odbyły się

bez udziału publiczności, za to reprezentacja hiszpańskiego trenera Joty Gonzaleza będzie mogła liczyć na doping, a bilety w cenie 49 i 24 złotych już można kupować za pośrednictwem serwisu www.eventim.pl. Czesi również wezmą udział w najbliższym Euro na parkietach Danii, Norwegii i Szwecji. Trafili do grupy F z Francją, Norwegią i Ukrainą; Polacy zagrają w grupie F z Węgrami, Is-

landią i Włochami. Spotkanie w Wałbrzychu będzie okazją do rewanżu za mecz w fazie grupowej tegorocznych mistrzostw świata. Wówczas po bardzo zaciętym meczu padł remis 19:19, jednak to nasi południowi sąsiedzi awansowali do rundy głównej, kończąc turniej na 19. miejscu; Polacy sklasyfikowani zostali sześć pozycji niżej.

(ZC)

Towarzyskim meczem z Czechami Biało-czerwoni rozpoczną przygotowania do styczniowych mistrzostw Europy.



Zoltan Szita pakuje kolejną piłkę do macedońskiej bramki.

Polskie sukcesy w Europie

W wielkim stylu zespoły Orlen Basket Ligi Kobiet rozpoczęły rozgrywki w EuroCupie.

FIBA EURO CUP KOBIE

W Sosnowcu Zagłębie było faworytem spotkania z SBS Ostrawa. Przyjezdne w drodze do fazy zasadniczej musiały przejść kwalifikacje (w eliminacjach szwajcarski BBC Troistorrents-Chablais), a gospodynie przed rokiem były rewelacją pucharowych rozgrywek, wygrywając wszystkie sześć meczów w grupie. - Sosnowiec to drużyna wysokiej jakości, z utalentowanymi zawodniczkami, ale wierzę, że jesteśmy gotowe na to wyzwanie - mówiła przed meczem Marina Evodo, kameruńska skrzydłowa gości. Oba zespoły znają się dobrze, bo rokrocznie rozgrywają sparingi. Zagłębie zaczęło od prowadzenia 4:0, ale potem inicjatywę przejęła drużyna z Czech. W pierwszej kwarcie prowadziła nawet 18:12, w drugiej gra się wyrównała, a na długą przerwę zespoły schodziły przy trzypunktowej zaliczce gości (34:37).

W połowie trzeciej kwarty gospodynie zaczęły stopnio-



Catherine Reese (w środku) była najlepszą zawodniczką meczu w Sosnowcu.

wo powiększać przewagę. Po „trójce” Klaudii Niedźwiedzkiej zaliczka Zagłębia wynosiła już 15 punktów (62:47) i mecz był właściwie rozstrzygnięty. Bohaterką spotkania została Catherine Reese, która zaliczyła bardzo solidne double-double (22 pkt, 12 zbiórek, 5 asyst, 2 przechwyty).

We Wrocławiu Słęza po siedmiu latach wróciła do

rozgrywek EuroCupu i na ich inaugurację spisała się wyśmienicie. Różnica kilku klas dzieliła gospodynie i bułgarski zespół Beroe Stara Zagora. Podopieczne trenera Arkadiusza Rusina wygrały blisko 40 punktami, a numerem jeden była Łotyszka Digna Strautmane (15 pkt, 6 zbiórek, 5 asyst, 3 bloki).

Wielkie emocje towarzyszyły meczowi w Gorzowie Wielkopolskim. W ubiegłym sezonie Besiktas dwa razy ograł Akademicki w 1/16 finału, ale tym razem nasz zespół wziął rewanż. W zaciętej końcówce wicemistrzyni Polski nie dały sobie wydrzeć cennej wygranej. Sukces to zasługa tercetu z zagranicy - Ashley

Owusu (28 pkt, 6 zbiórek, 6 asyst), Stephanie Reid (20 pkt) i Courtney Hurt (21 pkt, 10 zbiórek).

MB Zagłębie Sosnowiec - SBS Ostrava 86:69 (17:20, 17:17, 36:12, 16:20)
SOSNOWIEC: Taylor 21 (3x3), Tadić 6, Pyka 8 (2x3), Reese 22, Burliga 6 - Niedźwiedzka 15 (3x3), Kuczyńska 2, Jackowska, Kurach 6, Kozik, Kłobukowska. Trener Piotr GLINIĄK.
Słęza Wrocław - Beroe Stara Zagora 100:63 (30:10, 18:21, 34:10, 18:22)
WROCLAW: Davis 14, Vihmane 11 (1x3), Kraker 11, Strautmane 15 (5x3), Mielnicka 16 (2x3) - Ziemborska 5 (1x3), Kulińska 14 (3x3), Stefańczyk 2, Hamilton 9, Fiszer 3. Trener Arkadiusz RUSIN.
KSSSE ENEA AZS AJP Gorzów Wlkp. - Besiktas Stambuł 87:82 (22:19, 22:29, 24:12, 19:22)
GORZÓW: Owusu 28 (1x3), Reid 20 (4x3), Gertchen, Telenga 10, Hurt 21 (4x3) - Szymkiewicz 7 (1x3), Kuczyńska 1. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.
Basket Namur Capitale - AZS UMCS Lublin 57:65 (25:14, 8:14, 17:19, 7:18)
LUBLIN: Wojtala 2, Ryan 3, Gil 13, Gatling 13, Ullmann 19 (4x3) - Morawiec 10 (1x3), Ridard, Wnorowska 5 (1x3). Trener Karol KOWALEWSKI.

(pp)

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 10 października

OSTRÓW WLKP., 18.00: Tasomix Rosiek Stal - MKS Dąbrowa Górnicza
WŁOCŁAWEK, 20.15: Anwil - AMW Arka Gdynia

Sobota, 11 października

KROSNO, 15.00: Miasto Szkła - PGE Start Lublin
WAŁBRZYCH, 17.30: Górnik Zakmę Książ - Śląsk Wrocław
WARSZAWA, 20.00: Dzik - Trefl Sopot

Niedziela, 12 października

TORUŃ, 12.30: Arriva Lotto Twarde Pierniki - Legia Warszawa
SŁUPSK, 17.30: Energa Czarni - King Szczecin

Poniedziałek, 13 października

GLIWICE, 18.00: Tauron GTK - Zastal Zielona Góra

ORLEN BASKET LIGA KOBIE

Sobota, 11 października

KRAKÓW, 18.00: Wisła - SKK Polonia Warszawa

Niedziela, 12 października

JELEŃ GÓRA, 16.00: Islands Wichoś - Contimax MOSIR Bochnia
LUBLIN, 16.00: AZS UMCS - Artego Bydgoszcz
TORUŃ, 16.00: Energa - VBW Gdynia
WROCLAW, 18.00: IKS Słęza - KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski
SOSNOWIEC, 18.00: MB Zagłębie - Enea AZS Politechnika Poznań

I LIGA

MĘŻCZYZNI

Novimex Polonia 1912 Leszno - Miners Katowice, PGE Spójnia Stargard - Weegree AZS Politechnika Opolska (oba pt., 19.00), GKS Tychy - Decca Pelplin, Kotwica Port Morski Kołobrzeg - ŁKS Coolpack Łódź (oba sob., 18.00), KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Enea Basket Poznań, WKK Active Hotel Wrocław - Żubry Abakus Okna Białystok (oba sob., 20.00), KKS Polonia Warszawa - OPTeam Energia Polska Resovia (niedz., 18.00), Solvera Sokół Łańcut - SKS Fulimpex Stargard Gdański (niedz., 20.00).

KOBIE

Grupa I

AZS Uniwersytet Gdański - Lider Swarzędz (sob., 13.00), Sparta Ziębice - ŁKS KK Łódź, Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków - Lou Tęcza Leszno, RMKS Xbest Rybnik - MKS Pruszków (wszystkie sob., 16.00), Widzew Łódź - AZS Uniwersytet Warszawski (sob., 16.30), GMMInoxMergerLogisticsPanteryŁańcut - Nautique Akademia Gortata Gdańsk (sob., 17.00), Brother MUKS Poznań - SMS PZKosz Łomianki (niedz., 16.00).

Grupa KLK

Wisła II Kraków - SKK Polonia II Warszawa (sob., 13.00), Bogdanka AZS UMCS II Lublin - KS Basket II Bydgoszcz (sob., 15.30), IslandsWichoś Siechnice II Jelenia Góra - Contimax MOSIR II Bochnia, Katarzynki II Toruń - Port Gdynia II GTK (oba niedz., 13.00), Zagłębie Sosnowiec II - Enea AZS II Poznań (niedz., 14.00), Art Building Słęza II Wrocław - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. (niedz., 14.30).

(p)

Porażka w Katalonii

Aż 19 strat w Manresie popełnili koszykarze Śląska Wrocław. To się musiało skończyć przegraną...

BKT PUCHAR EUROPY

Pierwszy wyjazdowy mecz Śląska w tegorocznych rozgrywkach pucharowych skończył się porażką. Rywal zdawał się do pokonania, zresztą po pierwszej kwarcie to wrocławianie prowadzili (15:14) i przewagę utrzymywali w kwarcie drugiej. Ta część okazała się kluczowa dla losów spotkania. To wtedy gospodarze zanotowali serię 13 punktów (od 18:19 do 31:19). Dodatkowo zaraz po wyjściu z szatni Baxi zdobyło 7 „oczek” z rzędu i nie oddało już prowadzenia. - W obronie popełniliśmy kilka błędów, ale w drugą połowę weszliśmy zdecydowanie i mocno. To nam bardzo pomogło w utrzymaniu prowadzenia - tłumaczył Grant Golden, środkowy gospodarzy.

Polska drużyna miała aż 19 strat i bardzo słabo rzucała za dwa punkty (na 45 prób trafiła tylko 15 razy). Gospodarze wygrali

też walkę pod tablicami, w tym elemencie dominowali Francuz Hugo Benitez i Amerykanin Alfonso Plummer.

- W życiu jest jedna rzecz, której nie da się kupić. Jest nią doświadczenie - ubolewał Ainars Bagatskis, trener Śląska. - Można je przykryć fizycznością, agresywnością, twardą grą i tego próbowaliśmy. Dzięki temu cały czas byliśmy w grze, ale nasze decyzje w ataku nie były dobrze organizowane, co Manresa skwapliwie wykorzystywała. Daliśmy jej wiele prezentów, nie widzę innego wytłumaczenia. Mieliśmy aż 19 strat.

Najlepszymi graczami w drużynie Śląska byli Noah Kirkwood (9 punktów, 4 zbiórek i 4 asysty) i Jakub Urbaniak (9 punktów i 6 zbiórek). Dla gospodarzy było to pierwsze zwycięstwo w sezonie, bo wcześniej przegrali zarówno w lidze (La Laguna Tenerife), jak i w Pucharze Europy (Olimpija Lublana).

BAXI Manresa - Śląsk Wrocław 74:62 (14:15, 22:13, 17:16, 21:18)
WROCLAW: Urbaniak 9 (1x3), Kirkwood 9 (1x3), Gray 7, Djordjević 7, Niziot 8 - Wiśniewski, Kulikowski 9 (3x3), Penava, Davis, Czerniewicz, Sanon 8 (1x3), Coleman-Jones 5 (1x3). Trener Ainars BAGATSKIS.

Inne wyniki: Neptunas Kłajpeda - U-BT Bluj Napoca 102:107, Bahcesehir Col-lege Stambuł - Umana Rey-er Wenecja 93:74, Aris Bets-son Saloniki - Veolia Tpo-wers Hamburg 98:76, Hapo-el Bank Yahav Jerozolima - Cedevita Olimpija Lublana 84:99.

1. Stambuł	2	4	191:164
2. Saloniki	2	4	183:157
3. Lublana	2	4	175:153
4. Manresa	2	3	143:138
5. Jerozolima	2	3	184:184
6. Wrocław	2	3	157:159
7. Cluj Napoca	2	3	197:200
8. Kłajpeda	2	2	187:202
9. Wenecja	2	2	155:178
10. Hamburg	2	2	161:198

(p)

Kadra wraca do Sosnowca

Dwa mecze w ramach eliminacji mistrzostw Europy rozegrają Biało-czerwone w listopadzie w Arenie Sosnowiec.

REPREZENTACJA KOBIE

System eliminacji do kobiecego EuroBasketu jest mocno skomplikowany. Według nowych zasad Polska znalazła się w gronie zespołów, które muszą przebrnąć dwustopniowe kwalifikacje. W pierwszej fazie występuje 27 reprezentacji, które podzielono na siedem grup (sześć czterozespołowych i jedna z trzema zespołami). Polki trafiła do grupy C, a ich rywalkami będą Słowaczki, Rumunki i Cyprytki. Podczas pierwszego okienka Biało-czerwone zmierzą się na wyjeździe ze Słowacją (Bratysława), a Rumunię i Cypr podejmą w Sosnowcu. Polki w światowym rankingu są na odległym, 45. miejscu. Będą jednak zdecydowanymi faworytkami obu meczów w stolicy Zagłębia Dąbrowskiego, bo Rumunia (63. w rankingu) i Cypr (81. na świecie) są od nich - przynajmniej teoretycznie - zdecydowanie słabsze. Kobięca kadra do Areny Sosnowiec wraca niemal po roku. W listopadzie 2024 ramach eliminacji ME rozgromiła Azerbejdżan 105:51 i przegrała z Belgią 77:80. Awans do drugiej rundy kwalifikacji wydaje się banalny, bo wywalczą go po dwie najlepsze ekipy z każdej z grup oraz trzy z trze-

cich miejsc z najlepszym bilansem (w sumie 17 drużyn). Dopiero wtedy do walki dotychczas najlepsze reprezentacje Starego Kontynentu - Czechy, Francja, Niemcy, Węgry, Włochy, Hiszpania i Turcja. Wówczas 24 zespoły zostaną podzielone na sześć grup po cztery w każdej, a na mistrzostwa Europy awansują po dwa najlepsze z każdej grupy. Nasza drużyna po raz ostatni na EuroBasketcie występowała w 2015 roku. Przegrała wtedy wszystkie mecze grupowe i nie zakwalifikowała się do fazy pucharowej. Eurobasket 2027 odbędzie się w Belgii, w Finlandii, na Litwie oraz w Szwecji. Gospodarze mają zapewniony udział, ale i tak zagrają w eliminacjach, zgrupowano je w jednej grupie.

(pp)

TERMINARZ SPOTKAŃ
REPREZENTACJI POLSKI

12 listopada 2025, Bratysława: Słowacja - Polska
15 listopada 2025, Sosnowiec: Polska - Rumunia
18 listopada 2025, Sosnowiec: Polska - Cypr
11 marca 2026, Sosnowiec: Polska - Słowacja
14 marca 2026, Nikozja: Cypr - Polska
17 marca 2026, Konstanca: Rumunia - Polska

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Piątek, 10 października

■ **ŁÓDŹ, 17.30:** PGE Budowlani – ITA Tools Stal Mielec

Sobota, 11 października

■ **SZCZECIN, 12.30:** Lotto Chemik Police – Sokół&Hagric Mogilno■ **OPOLE, 14.45:** Uni – ŁKS Commercecon Łódź

BOGDANKA CUP

IM. TOMASZA WÓJTOWICZA

Sobota, 11 października

■ **LUBLIN, 17.00:** Bogdanka LUK – JSW Jastrzębski Węgiel■ **LUBLIN, 19.30:** PGE Projekt Warszawa – Cisterna Volley

Niedziela, 12 października

■ **LUBLIN, 15.30:** o 3. miejsce■ **LUBLIN, 18.00:** finał

TAURON GIGANCI SIATKÓWKI

Sobota, 11 października

■ **TWARDOGÓRA, 15.30:** Aluron CMC Warta Zawiercie – ACH Volley Lublana■ **TWARDOGÓRA, 17.30:** Energa Trefl Gdańsk – Galatasaray HDI Stambuł

Niedziela, 12 października

■ **TWARDOGÓRA, 15.30:** o 3. miejsce■ **TWARDOGÓRA, 17.30:** finał

I LIGA

KOBIECY

Nike Węgrów – MKS Copco Imielin, PGE LTS Legionovia – BAS Kombinat Budowlany Białystok, Credo Płomień Sosnowiec – SMS PZPS I Szczyrk, NTSK PANS Komunalnik Nysa – Netland MKS Kalisz (wszystkie sob. 17.00), Enea KP Piła – Solna Wieliczka (sob. 18.30), Karpaty-PANS Krosno – KSG Warszawa (sob. 19.00).

MĘŻCZYZNI

MCKiS Jaworzno – Stal Nysa, Karton-Pak Astra Nowa Sól – BBTS Bielesko-Biała (oba sob. 17.00), Mickiewicz Kluczbork – Necko Augustów, KPS Siedlce – GKS Katowice, Lechia Tomaszów Mazowiecki – SMS PZPS Spała, Sparta Grodzisk Mazowiecki – CUK Anioły Toruń (wszystkie sob. 18.00), Nowak-Mosty MKS Będzin – Pierrot Czarni Radom (pon. 18.00).

WOKÓŁ SIATKI

KANADYJSKI KIERUNEK

■ Jackson Young został nowym przyjmującym Bogdanki LUK Lublin. 24-letni reprezentant Kanady ma zastąpić zawieszonoego za stosowanie niedozwolonych środków Mikotaja Sawickiego. Young podczas ostatnich mistrzostw świata na Filipinach z bardzo dobrej strony pokazał się w meczu przeciwko Polsce, choć jako zmiennik nie odwrócił losów spotkania. Był objęty Kanadyjskim Programem Monitorowania Talentów U-23, uczestnicząc w rodzimych rozgrywkach akademickich w barwach Nippising Lakers. Profesjonalną karierę rozwijał w niemieckim VfB Friedrichshafen, zdobywając po dwa medale Bundesligi oraz Superpuchar Niemiec. W ubiegłym roku z reprezentacją swojego kraju triumfował w Pucharze Panamerykańskim. Jest to trzeci Kanadyjczyk w zespole mistrza Polski. Dotychczas do środkowych Fynniana McCarthy'ego i Darenana Gyimaha.



Wrocławianki przezwyciężyły niemoc i udanie zaczęły sezon ligowy.

Trudne początki

Wrocławianki w pierwszym secie przegrywały już z ekipą z Nowego Dworu Mazowieckiego 17:21, a mimo to wygrały. Potem już poszło...

TAURON LIGA

Nowy sezon rozpoczęty. Inauguracja nastąpiła w stolicy Dolnego Śląska, gdzie #VolleyWrocław podejmował beniaminka Eco Harpoon LOS Nowy Dwór Mazowiecki. Dla tego drugiego zespołu to był szczególny mecz, bo po raz pierwszy w swojej historii wystąpił w elicie.

Faworytem była wrocławska drużyna, która po letnich zmianach celuje w play off. Zaczęła jednak słabo. Wrocławianki przede wszystkim grały bardzo nerwowo. Widać było, że presja związana z pierwszym spotkaniem sezonu mocno im ciąży. Martyna Łazowska rozgrywała schematycznie i przewidywalnie. Skrzydłowe Aimee Lemire oraz Barbara Dapić myliły się w ataku. Ta druga przy tym mocno się irytowała, przez co jeszcze

trudniej się było jej przełamać.

Przyjezdne takich kłopotów nie miały. Im każda akcja sprawiała ogromną frajdę, a każdy zdobyty punkt wywoływał ogromną radość. W premierowym secie zanosilo się nawet na niespodziankę, bo w jego połowie LOS odskoczył na cztery „oczka” (17:13) i utrzymywał przewagę. Przy stanie 23:20 nastąpił jednak zwrot akcji. Przy serwisach Emilii Kaczmarzyk miejscowe wywalczyły cztery punkty z rzędu i stanęły przed szansą na zwycięstwo. Udało im się to za trzecim razem, po asie serwisowym Diany Frenkiewicz.

To był przełomowy moment spotkania. Nagłe odwrócenie losów seta dodało pewności siebie i pozwoliło pozbyć się złych emocji wrocławiankom. Od tego momentu w grze złapały luz. Łazowska wykorzysta-

wała w ofensywie już nie tylko skrzydłowe, ale też środkowe. Kapitałną partię rozgrywała zwłaszcza Natalia Drózd. Zdobyła 11 punktów przy kapitalnej, bo 82-procentowej skuteczności. Rozegrały się też Dapić, Frenkiewicz i Lemire. Najwięcej aplauzu na trybunach wywoływały piekielnie mocne ataki tej pierwszej. Lemire natomiast czarowała techniką i mocną zagrywką.

Pozostałe dwa sety były jednostronne. Miejscowe rozbiły rywalki, dla których zderzenie z Tauron Ligą okazało się bolesne. Przekonały się, jak dużo czeka ich jeszcze pracy, by przeciwstawić się najlepszym. Ambicji miały co niemiara, ale brakowało im umiejętności. Słabe przyjęcie zagrywki, zbyt bojaźliwa gra w ataku, czytelne „kiwki” – to tylko najpoważniejsze problemy, z którymi zawodniczki z Nowego Dworu Mazowieckiego muszą się uporać. **(mic)**

■ #VolleyWrocław – Eco Harpoon LOS Nowy Dwór Mazowiecki 3:0 (27:25, 25:15, 25:10)

WOCLAW: Łazowska (6), Lemire (13), Kaczmarzyk (6), Dapić (19), Frenkiewicz (13), Drózd (11), Lutsenko (libero) oraz Gancarz, Wysoczańska (libero). Trener Wojciech KURCZYŃSKI.

NOWY DWÓR MAZ.: Garrison, Zakościelna (10), Ej-smont (5), Reiter (7), Sklepik (1), Budnik (3), Bodasińska (libero) oraz Woźny, Stachowiak (1), Piszcz, Kowalczyk (2). Trener Bartosz KUJAWSKI.

Sędziowali: Aleksandra Szydełko (Kędzierzyn-Koźle) i Marcin Bartłomiejczak (Opole). **Widzów** 600.

Przebieg meczu

I: 10:8, 12:15, 16:20, 20:23, 25:24, 27:25.

II: 10:8, 15:12, 20:13, 25:15.

III: 10:3, 15:5, 20:7, 25:10.

Bohaterka – Aimee LEMIRE.

Polak mistrzem Europy

BOKS

Świetnie rozwija się kariera 18-letniego Fabiana Urbańskiego. Był on już mistrzem świata kadetów, zdobywał też brązowe medale MŚ i ME w rywalizacji juniorów. Wczoraj w Ostrawie został złotym medalistą juniorów do lat 19 w wadze półciężkiej (80 kg). W finale jednogłośnie na

punkty wygrał po świetnej walce z Gruzinem Davitem Mkhet-sadze, mając go dwukrotnie na deskach w 1. i 3. rundzie. Po drodze do finału pokonał przed czasem Chorwata Juraja Tutundzicia, Niemca Dietricha Hermannia i Węgry Sandora Varadięgo. Jest dopiero trzecim Polakiem, który został mistrzem Europy juniorów, przed nim po ten tytuł sięgnęli

Krzysztof Pierwienicki (1972) i Andrzej Gotota (1986). Wczoraj w finale wystąpiła też Zuzanna Gołębiewska (54 kg), ale przegrała jednogłośnie na punkty z Francuzką Maloe Teresi, wicemistrzynią świata sprzed roku. Późnym wieczorem o złoto walczył jeszcze Kajetan Bajzert (85 kg) z Grekiem Ioannisem Poupouridisem.

Po porażkach w półfinałach brązowe medale w Ostrawie zdobyli: Nadia Formela (51 kg), Oliwia Wasiakowska (57 kg), Milena Ataman (80 kg) i Oliwia Rutkowska (+80 kg) oraz Krzysztof Zakrzewski (+90 kg). Warto dodać, że trenerami reprezentacji są Dariusz Kochanowski (juniorzy) i Kamil Gorząd (juniorzy). **(a)**

Cztery podejścia Sawulskiego

Na mistrzostwach świata w Forde doczekaliśmy się występu pierwszego i ostatniego reprezentanta Polski.

PODNOSENIE CIĘŻARÓW

Jeszcze na przełomie sierpnia i września wydawało się, że na tegorocznych mistrzostwach świata nie będziemy mieli żadnego przedstawiciela. Pod uwagę był brany właściwie tylko Patryk Sawulski i dobrze przepracowane zgrupowanie pozwoliło zgłosić go do występu w norweskim Forde w kategorii 94 kg. Prognozowane 360 kg w dwuboju uprawniały go do występu w grupie B. Sztangista Górnik Polkowice wystartował na miarę aktualnych możliwości. Na początek wyrwał 152 kg. Przy spalonym podejściu do 155 kg zerwał odcisk w prawej dłoni i potrzebna była interwencja lekarzy oraz przeniesienie ciężaru. Niewielu z nas ma świadomość, jak boli zerwany odcisk, a co dopiero, gdy ma się nad głową 157 kg. „Sawul” utrzymał sztangę i zasłużył na gratulacje od trenera Zdzisława Farasia, który jakby nie dowierzał, że jego podopieczny zaliczył tę próbę. W podrzucie również miał dwa udane podejścia, ale 188 i 193 kg było w jego zasięgu. Przy 196 kg nasz zawodnik walki nie podjął, w swojej grupie uplasował się na 8. miejscu i przyszło mu czekać na wyniki grupy A. W niej faworytem był Carlos Nasar, ale po kiepskim rwaniu (tylko 173 kg i 4. lokata) przyszło mu gonić konkurentów, a zwłaszcza Irańczyka Alirezę Moeiniego Sedeha, który ustanowił rekord globu (182 kg). I dogonił, bo urodzony w Paryżu Bułgar, którego ojciec to Libańczyk, podrzucać potrafił jak mało kto. Gdy konkurenci odpoczywali, Carlos zaliczył 222 kg, wpisując się do tabeli rekordzistów świata zarówno w podrzucie, jak i w dwuboju. I pomyśleć, że dwie dekady temu 19-letni Szymon Kotecki podrzucał 232,5 kg, co długo było najlepszym wynikiem na świecie...

KOBIECY

Kat. 77 kg: 1. Olivia Reeves (USA) 278 (123+155), 2. Ahmed Sara Samir (Egipt) 252 (112+140), 3. Sanchez Perinan Mari (Kolumbia) 248 (112+136); **kat. 86 kg:** 1. Sofild Koanda (Norwegia) 272 (120+152), 2. Yudelina Mejia Peguero (Dominikana) 271 (122+149), 3. Elien Cikamantana (Australia) 252 (112+140).

MĘŻCZYZNI

Kat. 94 kg: 1. Carlos Nasar (Bulgaria) 395 (172+222), 2. Alireza Moeini Sedehe (Iran) 391 (182+209), 3. Albornoz Quinto (Kolumbia) 390 (175+215) ... **13. Patryk Sawulski 350 (157+193).**

Marek Hajkowski

Udany debiut

NHL

Robił karierę zawodową w NHL i DEL, ale trenerskie szlify Marco Sturm zdobywał w swojej ojczyźnie, doprowadzając reprezentację Niemiec do wicemistrzostwa olimpijskiego w Pjongczangu (2018). 5 czerwca został zatrudniony przez Boston Bruins, zaś w ligowym debiucie jego drużyna grała na wyjeździe z Washington Capitals. Sturm był podekscytowany, może nawet zdenerwowany tym spotkaniem, ale jego podopieczni stanęli na wysokości zadania. Zespół z Bostonu wygrał ze Stolecznymi 3:1 (0:0, 1:0, 2:1), zaś trener po ostatnim gwizdku wyznał: – To wspaniałe uczucie, ale jestem potwornie zmęczony. Zwycięstwo z tak renomowanym rywalem na pewno nobilituje.

A wcale tak nie musiało być. Jeremy Swayman, 26-letni kanadyjski golki-per Bruins, prezentował się znakomicie i obronił 35 strzałów, a pokonał go jedynie Tom Wilson (48 min). Logan Thompson, jego vis-a-vis, miał zdecydowanie mniej pracy i obronił 18 strzałów. Niewątpliwie pierwszoplanową postacią tej potyczki był 29-letni napastnik rodem z Hawirzowa, David Pastrnak, mistrz świata z 2024 roku. Czech otworzył listę strzelców (33), a potem asystował przy trafieniach Eliasa Lindholma (48, w prowadze) oraz Morgana Geekiego (60, do pustej). „Pasta”, jak mówią na swojego lidera kole-dzy, chwalił zespół za grę obronną oraz za... „obecność Swayezgo” w bramce, który raz po raz popisywał się świetnym refleksem. Gra w specjalnych formacjach również miała wpływ na końcowy wynik. Goście wykorzystali jedną z dwóch przewag, zaś gospodarze zaprzęśli aż pięć!

Leon Draisaitl strzelił dla Edmonton Oilers swojego 400. gola w NHL w meczu z Calgary Flames 3:4 (2:0, 1:2, 0:1, 0:0) po karnych 1-2. Niemiec strzelił gola (29, w prowadze) na 3:0, ale Nafciarze nie zdołali utrzymać przewagi. Draisaitl jest 111. zawodnikiem w ligowej historii i 11. aktywnym, który zdobył co najmniej 400 bramek. W karnych decydującego gola strzelił Frank Nazar.

Washington – Boston 1:3, Edmonton – Calgary 3:4 po karnych, Vegas – Los Angeles 5:6 po karnych, Toronto – Montreal 5:2. **[ws]**

W tłoku rażniej?

Z siedmiu meczów w weekend tylko w jednym możemy śmiało wskazać zwycięzcę.

TAURON HOKEJ LIGA

Po pierwszej rundzie sezonu zasadniczego w tabeli jest ciasno. Między liderem z Oświęcimia i szóstą Energą Toruń mamy raptem sześć punktów różnicy. Jedno zwycięstwo lub spotkanie i układ może się zmienić. Rewanże mają dodatkową stawkę, bo przecież cztery najlepsze zespoły po 2. rundzie pod koniec grudnia wezmą udział w finałowym turnieju Pucharu Polski w Krynicy-Zdroju. Najbliższy weekend zapowiada się interesująco, bo każde spotkanie ma odpowiedni ciężar gatunkowy.

Satelita odleci...

Jeszcze nie wszysko „kliknęło” w GieKSie, choć po wygranej z ECB Zagłębiem Sosnowiec 5:2 wydawało się, że nastąpi przełamanie. Nic z tego, bo chwilę potem zespół trenera Jacka Płachty przeżywał „meczarnie” w Sanoku, wygrywając 2:0. Przed GKS-em dwie kolejne trudne potyczki derbowe, jednak komplet punktów byłyby mile widziany. Najpierw spotkanie z bytomską Polonią (w pierwszym ich meczu było dość szczęśliwe zwycięstwo 2:1 GieKSy), a potem z tuskimi obrońcami tytułu mistrzowskiego. Po wygranej z nimi 1:2 po dogrywce hokeiści GieKSy byli wściekli i nieskorzy do rozmów.

By fani katowickiego zespołu po tym weekendzie mogli się cieszyć, musi być spełnionych kilka warunków. Przede wszystkim Jesper Eliasson, szwedzki golki-per, musi stanąć na wysokości zadania. Początki miał rozczarowujące, ale teraz poczyniła sobie znacznie lepiej i wszyscy są przekonani, że ustabilizuje formę na wysokim poziomie. Największe możliwości drze-



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Sosnowiczanie Aron Chmielewski w ośmiu meczach zgromadził już 11 punktów (6 goli + 5 asyst).

mią w ofensywie. Postawa napastników spędza sen z oczu trenerowi Płachcie oraz jego współpracownikom. „Eksportowi” napastnicy mają raptem pięć goli: Patryk Wronka jednego (!), zaś Bartosz Fraszko i Grzegorz Pasiut po dwa! Ten ostatni, kapitan zespołu, uspokaja, że wszystko będzie w swoim czasie. W tym sezonie więcej czasu na lodzie otrzymują młodzi zawodnicy i to jest optymistyczny akcent.

Problemy ze skutecznością mają zarówno Poloniści, jak i tyszanie, jednak mistrzowie kraju po wygranej w Lidze Mistrzów w Kłagenfurcie 4:1 wrócili mocno podbudowani i liczą, że znaleźli właściwy szlak, bo w środę rozegrali nadzwyczaj dobre spotkanie pod względem taktycznym.

Bez taryfy ulgowej

ECB Zagłębie Sosnowiec potwierdza swoje wysokie aspiracje i zajmuje 2. miejsce ze stratą punktu do Unii. Mogło być jeszcze lepiej, bo przecież wynik z GieKSą (2:5) nie

odzwierciedlał wydarzeń. Teraz przed ekipą Matiasa Lehtonen kolejne wyzwanie, bo najpierw na własnym lodzie konfrontacja z Unią Oświęcim, a potem wyjazd do Torunia.

- Najważniejsze, by z każdego meczu wyciągać właściwe wnioski – podkreśla czołowy strzelec THL, Aron Chmielewski, który wczoraj obchodził 34. urodziny. - W Katowicach popełniliśmy zbyt wiele błędów, by myśleć o wygranej z tak renomowanym zespołem. Potem pojechaliśmy do Karwiny i tam prowadziliśmy grę, ale niepotrzebne faule w ofensywie sprawiły, że mieliśmy w końcowych minutach problemy.

Zagłębie krok po kroku poprawia grę, ale gdzie jest ten górny pułap, tego nie wie nikt.

- W pierwszej rundzie otrzymaliśmy solidne lekcje, ale szeroko analizujemy naszą grę, by uniknąć wpadek – dodaje Chmielewski. - Przegraliśmy w Oświęcimiu 2:4, ale wówczas pół zespołu chorowało i nie byliśmy w stanie podjąć walki. Ten mecz będzie zgoła

inny, bo teraz prezentujemy się inaczej niż przed miesiącem. Zespół z Torunia jest niezwykle groźny, zwłaszcza na własnym lodzie, ale lubię takie spotkania. Po powrocie do naszej ligi jestem zaskoczony i zbudowany wyrównanym poziomem gry oraz jednocześnie zniesmaczony ilością obcokrajowców. To kwestia regulaminów, które zostały ustalone przez działaczy, jednak one nie sprzyjają rozwojowi naszego hokeja.

Z siedmiu meczów w weekend tylko jeden ma zdecydowanego faworyta. W tej rundzie każda potyczka jest ważna, bo przybliży lub... oddala od turnieju finałowego PP.

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 10 października

KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – Energa Toruń 3:8 * **KATOWICE, 18.30:** GKS – BS Polonia Bytom 2:1 **SOSNOWIEC, 19.00:** ECB Zagłębie – Unia Oświęcim 2:4 GKS Tychy pauzuje

Niedziela, 12 października

KATOWICE, 17.00: GKS – GKS Tychy 1:2 D **BYTOM, 17.00:** BS Polonia – JKH GKS Jastrzębie 1:2 **TORUŃ, 17.00:** Energa – ECB Zagłębie Sosnowiec 2:4 **OŚWIECIM, 17.00:** Unia – STS Sanok 8:1 Comarch Cracovia pauzuje * - wyniki meczów w 1. rundzie Wszystkie mecze są transmitowane na platformie polski-hokej.tv

I LIGA

SMS PZHL – Fudeko GAS Gdańsk (sob. 17.15 i niedz. 11.15), Podhale Nowy Targ – Stoczniowiec Gdańsk (sob. 18.00 i niedz. 15.30), Sabres Oświęcim – Naprzód Janów (sob. 20.00 i niedz. 12.00).

Włodzimierz Sowiński

FAŁSZYWY ALARM

TAURON HOKEJ LIGA

■ Gdy już w 44 sekundzie Riku Shivenon zdobył gola dla gości, potem wszystko toczyło się w leniwym tempie. W 12 minucie doszło jednak do niecodziennej sytuacji, która wniosła sporo ożywienia. W hali rozległ się wtedy bowiem alarm przeciwpożarowy, mecz został przerwany i wszystkich ewakuowano z hali. Strażacy sprawdzili obiekt i okazało się, że matoletni kibice zbili szybę w urządzeniu alarmowym, co wywołało popłoch. Po kilku minutach wznowiono spotkanie, ale obie drużyny „odrabiały pańszczyznę” i tak było do końca pierwszej tercji. Na początku drugiej Szymon Kietbicki po akcji kolegów z ataku, Jakuba Ślusarczyka i Macieja Urbanowicza, pokonał Juraja Ovečkę. Gospodarze starali się, jak mogli, ale ich wysiłki nie przynosiły żadnych efektów, za to goście zaliczali kolejne trafienia. Przy ostatniej bramce asystę zaliczył... jastrzębski bramkarz! **[ws]**

■ STS Sanok – JKH GKS Jastrzębie 0:6 (0:1, 0:2, 0:3)

0:1 – Shivenon – Berzinš (0:44), 0:2 – Kietbicki – Ślusarczyk – Urbanowicz (21:18), 0:3 – Berzinš – Forsberg – Bagin (38:26), 4:0 – Shivenon – Bagin – Berzinš (46:42), 0:5 – Onak – Ślusarczyk – (50:39), 0:6 – Kietbicki – Bagin – Kaarlehto (57:19).

Sędziowali: Marcin Polak i Paweł Kosidło – Piotr Kot i Dariusz Pobożniak. Widzów 1100.

STS: Ovečka; Hwansee – Wilczok, Starościk (2) – Sitnik, Niemczyk – Bieda, A. Kamieniew – Koczera; Filipek – Prokurat – J. Bukowski (2), Wawrzekiewicz – Sienkiewicz – K. Bukowski, Huhdanpaa (2) – Nikołajewicz – Kowalczyk, Kazłowski – Tomiczek – Czopor. Trener Bogusław RĄPAŁA.

JKH: Kaarlehto; Bagin – Alho, Onak – Bezuška, Hanzel (2) – Charvat, Adamek – Wojciechowski; Forsber – Berzinš – Shivenon, Ślusarczyk – Kietbicki (4) – Urbanowicz, Ł. Nalewajka (2) – Stolarski – R. Nalewajka, O. Laszkiewicz – Kuzak II – Zając. Trener Rafał BERNACKI. Kary: STS – 6 min, JKH – 8 min.

1. JKH GKS Jastrzębie	9	18	7/3	2	29:21
2. Unia Oświęcim	8	18	6/1	2/1	32:19
3. ECB Zagłębie Sosnowiec	8	17	6/1	2	30:19
4. GKS Katowice	8	16	4	4/4	20:17
5. GKS Tychy (m, p)	8	14	5/1	3	35:22
6. Energa Toruń	8	13	4	4/1	37:28
7. Polonia Bytom (b)	8	9	3/1	5/1	21:20
8. Comarch Cracovia	8	6	2/1	6/1	18:33
9. STS Sanok	9	0	-	9	12:54

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 10 PAŹDZIERNIKA

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

17.55 Pn: Eliminacje ME U-21, Polska – Czarnogóra (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.30 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, PGE Budowlani Łódź – ITA Tools Stal Mielec (na żywo), 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Francja – Azerbejdżan (na żywo)

POLSAT SPORT 2

9.00 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju (na żywo); 15.55 Pn: Eliminacje MŚ, Kazachstan – Liechtenstein (na żywo); 20.05 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek – AMW Arka Gdynia (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Szwecja – Szwajcaria (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Belgia – Macedonia Północna (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.30 Siatkówka: Tauron Liga, PGE Budowlani Łódź – ITA Tools Stal Mielec (na żywo); 20.25 Koszykówka: Euroliga, Barca – Valencia Basket (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

20.25 Koszykówka: Euroliga, Bayern Monachium – Žalgiris Kowno (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

17.50 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. – MKS Dąbrowa Górnicza (na żywo), 20.05 Euroliga, Olympiakos Pireus – Dubai Basketball (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.40 Koszykówka: Euroliga, Fenerbahçe Beko Stambuł – Crvena Zvezda Belgrad (na żywo)

POLSAT PREMIUM 1

9.00, 12.30 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju (na żywo); 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Islandia – Ukraina (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Niemcy – Luksemburg (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00, 13.30 Snooker: Turniej Xi'an Grand Prix (na żywo); 22.00 Kolarstwo górskie: Zawody PS w Mont-Sainte Anne, short track kobiet i mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2

5.00 Golf: Baycurrent Classic (na żywo)

CANAL + SPORT 2

7.00, 13.00 Tenis: Turniej WTA w Wuhan (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spół-

ka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sos-

nowiec

Gotowa na wojowniczkę

Iga Świątek pokonała Belindę Bencic i o półfinał w Wuhanie zagra w piątek z Jasmine Paolini. Magdalena Fręch koncertowo pokpiła sprawę.

Świątek, wiceliderka rankingu tenisistek, pokonała rozstawioną z nr 13. Szwajcarce Belindę Bencic 7:6 (7-2), 6:4 i awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Wuhanie (z pulą nagród 3,65 mln dolarów). Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa zakończyła spotkanie z 8 asami i wykorzystała 4 z 6 szans na przełamanie. Mecz trwał 2 godziny i 8 minut.

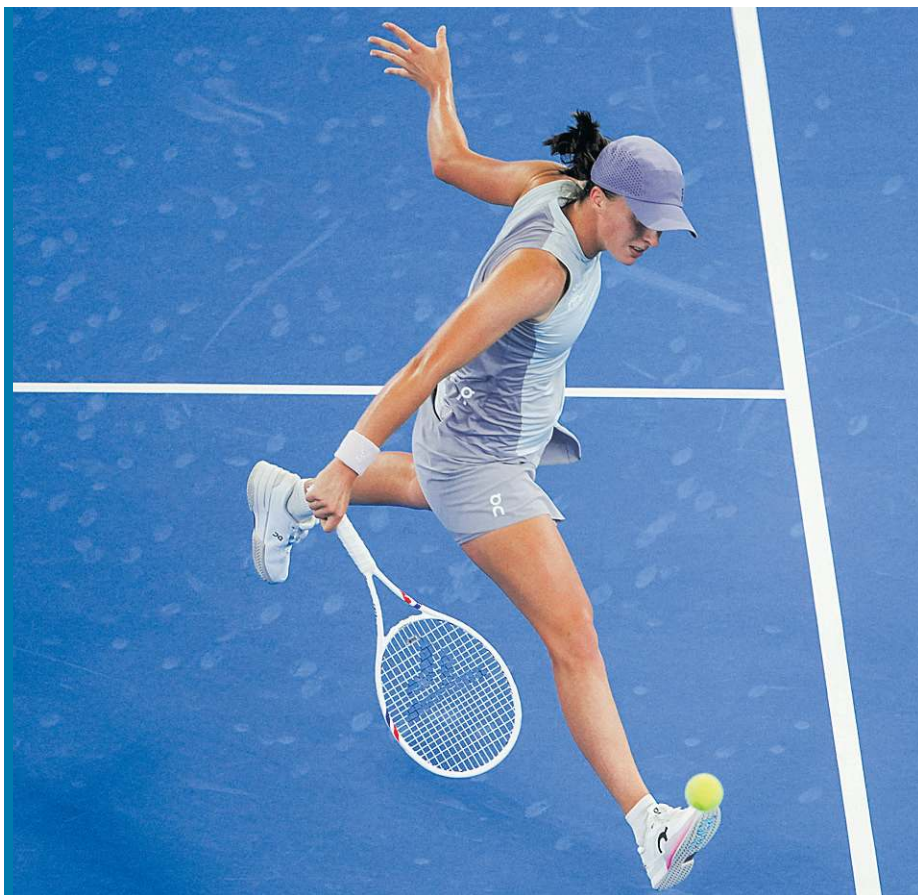
– Chciałam zagrać z pewnością siebie, podejmować dobre decyzje i nie pozwolić rywalce narzucać tempa – powiedziała Iga Świątek w pomeczowym wywiadzie na korcie. – Było naprawdę ciężko, każdy gem był wyrównany. Dlatego te dwa sety trwały ponad dwie godziny. Cieszę się, że w kluczowych momentach potrafiłam zachować spokój i zagrać jeszcze jedną piłkę więcej.

Wcale nie było łatwo

Dla Polki było to piąte zwycięstwo w sześciu spotkaniach przeciwko Bencic i choć znów okazała się lepsza, nie przyszło jej to łatwo. Szwajcarka, która na wiosnę 2024 urodziła córkę Bellę, konsekwentnie wraca do wysokiej formy. W lutym triumfowała w Abu Zabi, a latem dotarła aż do półfinału Wimbledonu, gdzie przegrała z późniejszą mistrzynią... Świątek.

W Wuhanie Bencic przegrała pierwsze trzy gemy, ale szybko odpowiedziała, wygrywając pięć z kolejnych sześciu i niespodziewanie wyszła na prowadzenie 5:4. Serwowała wtedy na seta, jednak dwa nieudane forhendy dały Świątek przełamanie powrotne.

W tie-breaku nie było już większej historii. Choć Bencic słynie z agresywnego stylu gry i wczesnych uderzeń po odbiciu, tym razem to Świątek była do-



Dynamika, akrobatyka, technika, siła i spryt - Iga Świątek w swoim wydaniu w Wuhanie.

kładniejsza i bardziej zdecydowana. Przy stanie 4-2 dla Polki, Świątek ustawiła się wewnątrz linii końcowej i odpowiedziała na pierwszy serwis rywalki imponującym winnerem z forhendu. Po trzecim wygranym punkcie z rzędu Świątek wykorzystała pierwszą piłkę setową.

Bilans doskonały

W drugim secie wszystkie było jeszcze otwarte, ale przy stanie 3:3 Iga przyspieszyła grę. Najpierw posłała błyskawicznego winniera z forhendu, a chwilę później błąd rywalki tym samym uderzeniem dał jej kluczowe przełamanie, które przesądziło o losach spotkania.

24-letnia tenisistka z Raszyna walczy o swój 12. tytuł WTA 1000 w karierze. Ostatni, 11., zdobyła latem w Cincinnati, gdzie w finale pokonała... Jasmine Paolini

(9. WTA), swoją kolejną rywalkę w Wuhanie. Włoszka w 1/8 finału wyeliminowała Clarę Tauson - Dunka skreślowała przy stanie 3:6, 6:1, 3:1 dla Paolini.

– To naprawdę trudna przeciwniczka, grałyśmy już finał w tym roku. Wiem, że potrafi grać niesamowity tenis i że jest wojowniczką, nigdy się nie poddaje. Ale będę gotowa - zapewniła Świątek, która ma idealny bilans 6-0 w bezpośrednich starciach z Włoszką, z czego aż pięć wygrała w dwóch setach.

Zapłaciła za kunktatorstwo

Magdalena Fręch za to koncertowo pokpiła sprawę i zmarnowała wielką szansę. 27-latką przegrała z o 10 lat młodszą Laurą Siegemund w dwóch setach 4:6, 6:7 (2-7), choć w każdym z nich prowadziła z przewagą przełamania

w Guadalajarze (WTA 500) oraz 1/8 finału w Pekinie i ćwierćfinału w Wuhanie - w tym tygodniu przystępowała do rywalizacji z 53. miejsca, a od poniedziałku spadnie do siódmej dziesiątki.

Naoliwiona Aryna

W ćwierćfinale zagra za to Aryna Sabalenka. Liderka światowego rankingu wróciła na korty po miesięcznych wakacjach od początku września, gdy triumfowała w US Open. W 2. rundzie męczyła się przez trzy sety ze Słowaczką Rebeczką Sramkovą, ale w czwartek jej maszynaria wyraźnie się już naoliwiła i nie dała szans Rosjance Ludmile Samsonowej (20.), zamykając mecz w 75 minut wynikiem 6:3, 6:2.

Sabalenka - najlepsza w Wuhanie w trzech ostatnich edycjach (2018, 2019, 2024) - pozostaje tu niepokonana, a jej licznik wygranych w tej imprezie wybił liczbę 19. Czy w ćwierćfinale nale sposób na nią znajdzie Jelena Rybakina? Reprezentantka Kazachstanu pewnie pokonała będącą w świetnej formie finalistkę z Pekinu Czeszkę Lindę Noskovą.

Trzynasty jak pierwszy

Ich piątkowa rywalizacja będzie miała symboliczny wymiar. Sabalenka i Rybakina po raz pierwszy zmierzyły się na poziomie zawodowym właśnie w ćwierćfinale tego turnieju w 2019 roku. Wówczas Sabalenka wygrała 6:3, 1:6, 6:1 i był to pierwszy z czterech z rzędu trzysetowych zwycięstw Białorusinki na początku ich rywalizacji. Wśród nich znalazł się m.in. triumf w finale Australian Open 2023 - jedynym jak dotąd między nimi meczu o tytuł wielkoszlemowy. Ogólny bilans spotkań przemawia na korzyść Sabalenki: 7 zwycięstw do 5.

Tomasz Mucha

Novak Djoković pisze historię w Szanghaju

Novak Djoković nie ma łatwej drogi na tegorocznym Rolex Shanghai Masters, ale mimo problemów wciąż pozostaje na kursie po rekordowy, piąty tytuł w tym turnieju rangi ATP Masters 1000. W czwartek były lider rankingu pokonał Belgę Zizou Bergsa 6:3, 6:4 i awansował do półfinału. Dzięki temu zwycięstwu 38-letni Serb stał się najstarszym półfinalistą w historii zawodów najwyższej rangi - po Wielkim Szlemie i ATP Finals.

Rozstawiony z nr 4. „Nole” zmagając się wcześniej z kontuzją nogi oraz wyczerpaniem spowodowanym upałem podczas 1/8 finału z Jaume Munarem. Również w pierwszym secie przeciwko Bergsowi walczył z bólem lewej stopy, ale mimo to zdołał się przełamać i po raz 80. awansować do półfinału imprezy rangi Masters 1000, co jest absolutnym rekordem w historii ATP.

Djoković obronił 4 z 5 break pointów - jego bilans w sezonie 2025 po wygraniu pierwszego seta to... 27 zwycięstw i 0 porażek - pokazując, że jeśli dobrze otwiera mecz, jest niemal nie do zatrzymania. Serb jest teraz zaledwie dwa mecze od zdobycia rekordowego, 41. tytułu Masters 1000 i pierwszego tej rangi od halowego Paryża w 2023 roku.

W półfinale 100-krotny triumfator turniejów ATP zmierzy się z 26-letnim Valentinem Vacherotem, sensacyjnym kwalifikantem z Monako (204. ATP), który pokonał rozstawionego z nr 10 Duńczyka Holgera Rune 2:6, 7:6 (7-4), 6:4.

W Szanghaju nie gra lider rankingu Hiszpan Carlos Alcaraz, a już na wczesnym etapie odpadli Włoch Jannik Sinner (nr 2.), Niemiec Alexander Zverev (3.) i Amerykanin Taylor Fritz (5.).

(1)

WTA FINALS: PAOLINI CZY RYBAKINA?

■ Zaostrza się rywalizacja o trzy wolne miejsca do WTA Finals - turnieju dla ośmiu najlepszych tenisistek sezonu, który odbędzie się w dniach 1-8 listopada w stolicy Arabii Saudyjskiej, Rijadzie. Pewne udziały są w nim Aryna Sabalenka, Iga Świątek, Amanda Anisimova, Coco Gauff i Madison Keys, a blisko celu jest

czwarta z Amerykanek, Jessica Pegula. Trójka z czterech kandydatek po bilet do Rijadu awansowała właśnie do ćwierćfinałów w Wuhanie: Pegula oraz Jasmine Paolini i Jelena Rybakina. Obecnie Włoszka i reprezentantka Kazachstanu zajmują odpowiednio 8. i 9. miejsce w rankingu WTA Race i zwiększyły swoją

przewagę nad resztą stawki. Szczególnie korzystna była porażka Jekateriny Aleksandrowej z Pegulą - 10. w rankingu Rosjanka nie wyprzedzi w tym tygodniu Rybakiny. Co więcej, odpadnięcie Dunki Clary Tauson (11.) oraz Lindy Noskovej (15.) również działa na korzyść Włoszki i Kazaszki. Zwycięstwo Peguli oznacza natomiast, że ani Paolini, ani

Rybakina nie będą w stanie jej wyprzedzić w tym tygodniu, jednak na celowniku obu zawodniczek znajduje się notująca od lata spadek formy Mirra Andriejewa, obecnie 7. w rankingu. 18-letnia Rosjanka odpadła w Wuhanie już w 1. rundzie i zarówno Włoszka, jak i Kazaszka mogą ją wyprzedzić, jeśli dotrą do finału. Co ważne, Rybakina i Paolini znaj-

dują się po przeciwnych stronach drabinki. Aby wyprzedzić Paolini już teraz, Rybakina musi zająć dalej niż ona - jeśli obie odpadną w tej samej rundzie, tenisistka z Italii pozostanie wyżej w rankingu. Po turnieju w Wuhanie walczy o WTA Finals powinna rozgrywać jeszcze w dwóch turniejach WTA 500 - w chińskim Ningbo (13-19.10.) oraz w Tokio (20-26.10.). (1)